CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 28 LUTY, 1937. Nr. 9 (200)

Włodzimierz Bączkowski

Petlurostwo a piłsudskizm

Przeciwieństwa i analogie

Pierwszą cechą, rzucającą się w oczy badaczowi prądów historiotwórczych czy też dziejów mniejszych bądź większych wycinków nieskończoności trwania ludzkiego na ziemi jest mnogość wydarzeń, zjawisk i zagadnień, pod których piramidalnym uciskiem pracuje historyk, polityk, publicysta polityczny. Pozostawiony własnemu zmysłowi orientacyjnemu, intuicją, przenoszeniem doświadczeń osobiście przeżytych okresów w przeszłości, usiłuje on rozwiązać tajemnice gąszczu wydarzeń i tropikalnych zarośli faktów, przebijając się ścieżką zdarzeń powiązanych ze sobą nicią zależności logicznej, pragmatycznie rozwijających się, stałych w swej wewnętrznej linii, omijając natomiast wszystko, co wzajemnie się wyklucza, niweczy, co dzieje się na marginesie wielkiej linii generalnej historii, bądź stanowi zamknięte w sobie bezpotomne cykle.

Lecz i to nie stanowi jeszcze dostatecznych wytycznych orientacyjnych dla uchwycenia życia za właściwy puls. Do faktów stałych przecież i niezmiennych należy wszystko, co związane jest z fizycznym bytowaniem człowieka, co jest jego inercyjnym trwaniem na ziemi, nie wymagającym zbytniego udziału świadomości ludzkiej. Otóż i ta kategoria zjawisk nie będzie stanowiła tego kośćca, którego poszukiwać będzie historyk czy polityk. Tą stroną zajmie się etnograf, medyk, co najwyżej socjolog. Historyk i polityk zatrzyma się tylko nad faktami powiązanymi ze sobą świadomością ich twórców lub współtwórców, szukać będzie woluntarystycznej linii dziejotwórczej i krocząc wzdłuż jej szlaku, odrzucać niejako będzie do przydrożnych rowów wszystko, cokolwiek spotka na tym szlaku, leżące w nieładzie, jakgdyby wpoprzek poukładane.

Z tym kryterium podchodząc do ostatniego półwiecza dziejów Polski, podzielimy wszystko, cokolwiek w tym okresie w Polsce zachodziło na dwa wielkie działy: a) zjawiska organiczne wraz z „balastem" niezliczonych wydarzeń i zjawisk ubocznych i b) na przewijającą się wśród ich gąszczu dziejotwórczą linię woluntarystyczną, niepodległościową, uwieńczoną koroną pracy piłsudczyków, niepodległością Polski. Oczywiście, dalecy od jednostronności nie odmówimy wszelkiej roli elementowi „balastu". Przyznamy mu atoli rolę taką, jaką przyznajemy materiałowi, trafiającemu do rąk twórcy jego przyszłych kształtów. Trudno sobie bowiem wyobrazić kształt figury marmurowej bez marmuru. Nie sposób jednak dyskutować nad niewymierną wyższością kształtu tej figury, kryjącą w sobie cząstkę duszy jej twórcy, nad kawałem bezkształtnej masy marmurowej. Tomizm, owa *philosophia aeterna*, określa ten stosunek przeciwstawieniem potencji i aktu, aktem czystym definiując Boga, w potencji nakazując poszukiwać państwa szatana.

W ten sposób potrafimy uzyskać należyty punkt obserwacyjny i w odpowiednim świetle ujrzeć kwantytatywnie nikłą, kwalitatywnie przepotężną akcję niepodległościową. Tę akcję widzieć będziemy na czele wszystkiego, cokolwiek w dobie niewoli się działo, nawet wówczas, gdyby była ona tak nikła, że prawie niewidzialna, potrafimy zrozumieć, że nawet niedostrzegalna, była ona istotna, była prawdą polską, natomiast fałszem, kłamstwem, bezkształtem, epizodem było wszystko inne. Epizodem był ruch organiczników, ugodowców, chociaż obejmował 99% Polaków Królestwa i innych zaborów i w dziejach odrodzenia fizycznego Polaków odegrał dużą, wykorzystaną później przez niepodległościowców, rolę.

Piłsudskizm

Idąc po linii niezbadanych wyroków losu piłsudskizm był tą właśnie prawdą polską dni ostatnich, był drogą właściwą, której prymat sprowadzał wszystkie inne ścieżki polskie do wspólnego mianownika, do jednego polskiego Rzymu wolności.

Zastanówmy się nad konkretną treścią polityczną tego prądu. Piłsudskizm określimy jako aktywizm polityczny Polaków w ostatnim okresie odrodzenia Polski, zmierzający w ściśle określonym kierunku działania. Był to więc aktywizm planowy, przeciwstawiający się aktywizmowi anarchicznemu. Formą tego aktywizmu była akcja rewolucyjna w jej wielu postaciach: organizacyjnej, propagandowej i terrorystycznej. Jej atoli cechę zasadniczą stanowił kierunek. Kierunek ten geograficznie nazwać należy zachodnim, a kulturalnie — europejskim. Wyrastał więc z dziejów Polski łacińskiej, Polski gotyku nadwiślańskiego, Polski miast na prawie magdeburskim powstających, Polski o szlachcie nordyckiej, Polski o tradycji przedmurza Chrzecijaństwa i walki z Moskwą.

Jasny jednak i nie budzący wątpliwości kierunek kulturalny walki niepodległościowej posiadał ogromne komplikacje w swej interpretacji politycznej. Sprawa orientacji austriackiej, rosyjskiej i tak zwanej walki na dwa fronty, to sprawa, która stanowiła istotę wszystkich walk partyjnych i światopoglądowych w Polsce XIX i początków XX wieku.

Orientacja rosyjska, pseudo — niepodległościowa, miała za sobą masy, mieszczaństwo, wszystko, co było stateczne, spokojne. Orientacja walki na dwa fronty stanowiła hasło środkowe, raczej pedagogiczne, mające podkreślać konieczność pamiętania o tym, że celem końcowym wszystkich działań i przeróżnych orientacyj — jest wolność Polski i zjednoczenie Polaków. Była więc bezpłciowym czynnikiem w polityce czynnej, stanowiła uzus formalny. Orientacja zachodnia nie była popularna. Traktowano ją w pewnych okresach jako wyraz maksymalizmu niepodległościowego, a wskutek tego jako synonim polskiego utopizmu.

Reprezentantem myślowym tej orientacji identyfikującej się z integralną walką o wolność był Władysław Studnicki. Jego uważać należy za świętego Tomasza filozofii piłsudskizmu. Był on mózgiem politycznym idei legionów, wieszczem określonych, konkretnych metod i dróg postępowania w walce o wolność Polski. Autor tysięcy artykułów i przemówień politycznych, broszur i książek, redaktor „Przedświtu" i innych pism, więzień i sybirak, był też autorem kapitalnej, blisko 600-stronicowej pracy p. t. „Sprawa polska", wydanej w r. 1910. W książce tej zebrał on i usystematyzował swoje myśli i poglądy, które od lat wielu szerzył.

Oto jego główne myśli: „Nie pokój, lecz miecz niesie pierwsze ćwierć wieku XX. Widzimy w Europie dążność do zakończenia zjednoczenia Niemiec, antagonizm angielsko-niemiecki, odradzanie się Turcji, a co jest dla nas najważniejsze — bezprzykładne osłabienie Rosji, dzierżącej przeszło trzy czwarte ziem naszych. Wszystko to musi prowadzić do przeobrażenia mapy politycznej już nie Europy, ale świata, do obcięcia Rosji na wschodzie i na zachodzie".

W książce tej Studnicki wykazywał, że sprawa polska jest sprawą antyrosyjską, 80% bowiem terytorium Polski stanowi zabór rosyjski, który w wypadku swego wyzwolenia już stanowiłby Polskę, ale jego wyzwolenie może przyjść tylko z zewnątrz. Sprawę stosunków polsko-niemieckich ujmował w ten sposób, że zabór pruski w życiu politycznym narodu odgrywa rolę tylko ujemną, przenosząc świadomość naszego antagonizmu z Rosji na Prusy, wbrew realnemu znaczeniu poszczególnych działów.

Dalej W. S. rozpatruje historyczny rozwój stosunków polsko - moskiewskich, wykazując fakt nieustannych, zasadniczych walk toczonych przez każde pokolenie polskie z Moskwą i dlatego uważa, że tylko wyrabiany przez niewolę duch murzyński każe nam szukać oparcia o Rosję.

Nie wierzył W. S. w żadne znośne warunki rozwoju lub w autonomię dla Polaków w Rosji. Nie wierzył w potęgę samodzielnego powstania polskiego twierdząc, że tylko w konflikcie zewnętrznym można uzyskać niepodległość lub też w konflikcie zewnętrznym przyłączenie części lub całości zaboru rosyjskiego do Austrii zapewnić może Polakom równorzędne stanowisko wobec Austrii z Węgrami i w ten sposób dać niepodległość.

W każdym razie i przy każdej koniunkturze antagoniści Rosji są naturalnymi sprzymierzeńcami Polski i dlatego wszelka zmiana granic zaboru, zmniejszająca dział rosyjski, a zwiększająca austriacki na niekorzyść Rosji jest pożądana. Geopolityczne położenie zaboru i ogólne stosunki polityczne najlepiej dowodzą szarlatanerii tych, którzy chcieliby przenieść nasz front walki na Prusy, zagrażające bytowi narodowemu, względnie nieznacznej części Polaków. Toteż W. S. wystąpił przeciwko obchodowi grunwaldzkiemu w Krakowie motywując to w ten sposób: nasza restytucja może być zrealizowana tylko przez pochód na Moskwę. Obchód grunwaldzki tylko mącić może naszą świadomość polityczną. Wycofanie się H. Sienkiewicza z udziału w tym obchodzie było wynikiem interwencji W. S.

Nie docenilibyśmy jednak głębiej tych motywacyj W. S., jeślibyśmy nie zaakcentowali jego zrozumienia degradującego, nihilizującego wpływu ducha rosyjskiego na Polaków, niebezpiecznego zwłaszcza po 1905 r. Liberalizm bowiem rosyjski w większym stopniu i szybciej asymilował Polaków, niż prześladowania i represje. „Nie Sybir i knuty, lecz narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból", zdawało się myślał W. S. w tym czasie.

W powyższy sposób i z powyższych założeń wychodząc W. S. formułował tezy polityczne piłsudskizmu i urastał do postaci proroka, niosącego zapowiedź czynów Józefa Piłsudskiego. Tę świadomość roli własnej, jako chorążego majestatu Oswobodziciela, bardzo pięknie i w całej pełni wydobywa na światło dzienne sam W. S.

„Głównym przedstawicielem myśli niepodległościowej w ówczesnej Polsce, wyzwalaczem spod wpływów N. D. naszej młodzieży, byłem ja w owym okresie. Pisma moje posiadały też największy rozgłos w kraju i zagranicą, na mnie skupiła się główna nienawiść przeciwników ruchu niepodległościowego.

Największym przedstawicielem *czynu* niepodległościowego już w owej dobie był Józef Piłsudski.

Czyn stoi wyżej od *myśli. Stąd wyższość działalności Piłsudskiego nad moją*".

Petlurostwo

Nie może Polak i piłsudczyk rozpatrując historię Ukrainy ostatnich 2 — 4 dziesiątków lat podchodzić do tych dziejów z innymi niż do własnych kryteriami. Tak samo odrzuci balast uboczny nieistotnych wydarzeń, epizodów i faktów, tak samo przejdzie do porządku dziennego nad neutralizującymi i hamującymi „historię posłuszną woli ludzkiej" wyczynami przeróżnych federalistów i poczciwych proswitianców, co to i Bogu ukraińskiemu świeczkę i rosyjskiemu diablu kaganiec jednocześnie palą i zatrzyma się tylko nad tym ruchem, jaki stał na szlaku wielkich przemian, który acz słaby organizacyjnie i spóźniony, acz niezwycięski i oplwany przez swoich i cudzych był prawdą i żywota ukraińskiego jutrzenką. Nie zwyciężył, lecz tylko on mógł zwyciężyć, był słaby, lecz tylko na drodze jego rozwoju leżała potęga. Tą prawdą jest zespół idei, którym ostatni okres walk niepodległościowych Ukrainy nadaje miano petlurostwa, zupełnej analogii piłsudskizmu opartego na tych samych identycznych fundamentach geograficznych i kulturalnych. Od Mazepy, zrywającego z Piotrem I, poprzez Orlika, poprzez Tarasa Szewczenkę, pierwszego Ukraińca, który nie śpiewał dytyrambów na rzecz Chmielnickiego, aż do Symona Petlury, zawierającego w kwietniu 1920 r. zachodni pakt wojenny z Józefem Piłsudskim, ciągnie się ten wąski strumyk, rozrastający się do rozmiarów wielkiego potoku górskiego po czwartym uniwersale i w r. 1920, gdy to zamiast „walki na dwa fronty", powstał front jeden, teoretycznie przynajmniej realny i zwycięski.

Petlurostwo, jak i piłsudskizm, miało swego ideowego, nie organizacyjnego i nie partyjnego, ideologa. Studnickim petlurostwa był Dymitr Doncow. I tło, i rozwój, założenia i cele są identyczne u obu. Podobieństwa między nimi są uderzające, a zarazem zupełnie zrozumiałe. I jeden, i drugi są poza wszelką organizacją polityczną. Poprzez krótki tylko czas mogą być lojalnymi członkami zorganizowanej politycznie grupy socjalistycznej, z którą w końcu zrywają. Doncow może powiedzieć o sobie słowami Studnickiego: nie lgnie do niego stado, ani on do stada. Obaj też nie rozumieli konieczności budowania sojuszu polsko - ukraińskiego, poprostu nie zastanawiali się nad tym, wpatrzeni w jeden pochłaniający ich cel walki z Rosją. I Studnicki, i Doncow w dziwny sposób ulegali nastrojom halickiej waśni polsko - ukraińskiej. Obaj byli przede wszystkim ideologami, pozbawionymi poczucia zasad i wymogów strategii konkretnej walki. Podobieństwo ich uwypukli się nawet w analogicznym atakowaniu ich przez własne społeczeństwa: Studnickiego endecy uważali za utopistę, anarchistę i człowieka przeżartego wpływami rosyjskimi, w analogiczny sposób atakowany jest przez własnych rodaków Doncow. Obaj kresowiacy, jeden z Kresów litewsko - polskich, drugi taurydzko - czarnomorskich, obaj fanatycznie namiętni i jednostronni, do obu zastosować można motto użyte przez Studnickiego: niewolnicy jednej wielkiej idei, w tym ich słabość, ale w tym ich i siła.

Doncow wystąpił na arenę później niż Studnicki. Dopiero w 1913 r. ukazały się jego pierwsze, nazwijmy to per analogiam do polskiego rozwoju wypadków petlurowskie prace: „Moderne moskwofilstwo" oraz „Suczasne polityczne położennia nacji i naszi zawdannia". W obu tych broszurach wypowiedziana została walka Moskwie, rzucone zostało hasło separatyzmu wobec Rosji, przeciwstawiające się tezom regionalistycznym kulturalnych autonomij i drahomanowskiemu, endeckiemu hasłu, które brzmiało: „Oderwanie ludności ukraińskiej od innych krajów Rosji jest rzeczą nie tylko skrajnie trudną, lecz i dla interesów narodu ukraińskiego niepotrzebną".

Doncow na to odpowiedział hasłem walki i ideą właśnie oderwania się od Rosji. Lecz nie w tym jeszcze leżało znaczenie Doncowa. Oderwanie się nie tylko od Rosji, bo od Rosji carskiej oderwać się chcieli i ówcześni postępowcy, lecz od Rosji zarówno carskiej, jak i liberalnej oraz lewicowej. D. D. wykrywa fałsz centralistycznego w treści liberalizmu i rewolucjonizmu rosyjskiego. W 1913 r., na 5 lat przed pierwszym minimalistycznym uniwersałem pisze: ...„Nie ma takiej podłości, do zdrady swych własnych zasad włącznie, której nie dopuściliby się rosyjscy liberałowie tam, gdzie idzie o popieranie zaborczej polityki caratu". („Suczasne...").

Doncow pisze w 1913 r.: „Historia nas uczy, że wszędzie, gdziekolwiek i jakikolwiek organizm państwowy przeżywa proces rozkładu, gdziekolwiek cuchnie padliną, można być pewnym, że blisko ujrzycie rosyjskiego orła. Bo orzeł rosyjski żywi się wyłącznie padliną i może dlatego jest tak długowieczny". „Rosja w ogóle nie pozostawiła nam żadnej swobody do wyboru. Rosja postawiła nas przed dylematem: albo całkowita śmierć narodowa, albo bezwzględna walka. Czas tej walki zbliża się. Trzeba, żeby każdego zastał on na posterunku. żeby każdy wykonał swój obowiązek wobec siebie i potomności". „Teraz przed nami powstaje kwestia, w jaki sposób mamy wypełnić nasze zadanie i przygotować się do czynnego udziału w austro - rosyjskim konflikcie... Środkami tu muszą być militarne wychowanie i organizacja młodzieży... Drugim i najważniejszym środkiem — systematyczne i polityczne wychowanie narodu w duchu programu separatyzmu". „Wszelkie słowianofilskie reminiscencje... trzeba również odrzucić na stronę. Interesy narodu naszego związane są nie z Rosją, lecz z trójprzymierzem. Dla nas straszny jest nie niemiecki Drang nach Osten, lecz rosyjski Drang nach Westen". „Z racji bowiem obiektywnego rozwoju wypadków wszelka porażka Rosji, wszelkie oderwanie chociażby kawałka terytorium ukraińskiego przez Austrię, doprowadzi do konsolidacji i wzmocnienia elementu ukraińskiego w Austrii, a *eo ipso* i w Rosji i przybliży czas ostatecznego wyzwolenia naszego kraju". „Czynny udział w konflikcie austro-rosyjskim po stronie Austrii w celach realizacji programu separatyzmu, oto ma być hasło dnia dzisiejszego".

„Albo Austria będzie zniszczona i Rosja dojdzie do Adriatyku, albo Rosja zostanie odrzucona za Dniepr." Tu dopiero pomylił się D. D. Trudno mu było przewidzieć zwiększenie ludności ukraińskiej na zachodzie (Wołyń), lecz wskutek nie tylko klęski Rosji w wojnie światowej, ale i odrodzenia nowego czynnika państwowego, z którego powstaniem Doncow się nie liczył (tak jak Studnicki nie liczył się z renesansem ukraińskim), mianowicie Polski.

(dok. nastąpi).

Piotr Dunin-Borkowski

Stabilizacja stosunków politycznych a program narodowościowy

Niezawodnie: problem narodowościowy w Polsce jest najważniejszym problemem Państwa. Inne problemy, jak np. problem społeczny, mimo swej ogromnej wagi, zapewne nie będzie inaczej rozwiązany w Polsce, aniżeli w innych krajach europejskich i prawdopodobnie nie z Polski wyjdą drogi, prowadzące ku jego zasadniczemu rozwiązaniu. O ile ubóstwo materialne Polski utrudnia rychłe a skuteczne rozwiązanie problemów gospodarczych i społecznych, o tyle młodość Państwa Polskiego i brak państwowego wyrobienia i myślenia, są przyczyną, że nie ma w Państwie należytego zrozumienia istotnej wagi problemu narodowościowego ani silnej woli, by go trwale i skutecznie uregulować.

Stąd też bardzo często można usłyszeć zdanie, że z uregulowaniem spraw narodowościowych należy poczekać aż do chwili zupełnej stabilizacji stosunków ogólno - politycznych, gospodarczych i społecznych w Rzeczypospolitej. Należy stwierdzić, że i po stronie mniejszości dłuższy czas istniał pogląd, że nieuregulowane stosunki w Państwie stanowią najlepsze podłoże dla ich rozwoju: jest to (czy był) rachunek na nieliczenie się z ingerencją Państwa, zajętego innymi kłopotami. Niestety, tendencja usuwania problemów narodowościowych na plan dalszy pogłębia ogólną dekompozycję w Państwie, i to nie tylko na odcinku narodowościowym, ale i w szeregu innych spraw, które w mniejszej lub większej mierze są z narodowościowymi związane, chociażby na pierwszy rzut oka tak się nie zdawało. Mniejszości również już doszły, zdaje się, do przekonania, że nie posiadając własnego ośrodka siły poza granicami Państwa, mogą tylko cierpieć na ogólnym chaosie, nie znajdując zrozumienia swych spraw, a nie mogąc liczyć na gwałtowny przewrót warunków. W ten sposób kwestia stabilizacji ogólnych stosunków politycznych w Państwie i kwestia uregulowania problemów mniejszościowych stoją we wzajemnym stosunku zależności.

Istotna stabilizacja stosunków jest zależna od warunków geopolitycznych, narodowościowych i międzynarodowych i musi iść po linii uwzględniania wszystkich tych elementów. Położenie gospodarcze poszczególnych grup ludnościowych wywiera też przemożny wpływ na ukształtowanie się stosunków ogólnopolitycznych. Nie idzie więc o formalną stabilizację, jako przesłankę dla rozwiązania problemów narodowościowych, lecz o treść tej stabilizacji. O ile przez stabilizację stosunków politycznych rozumiemy ustrój państwowy i system rządzenia, to jest to kwestia w Polsce formalnie rozwiązana, nad duchową treścią trwa w Rzeczypospolitej zmaganie się rozmaitych kierunków i prądów ideowych, przy czym jesteśmy właśnie świadkami nowej w tym kierunku na szeroką skalę zakrojonej próby. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że duchowa treść stabilizacji politycznej Państwa, t. zn. ustroju Państwa i systemu rządzenia, nie może w żadnej mierze przeszkadzać pozytywnemu rozwiązaniu kwestii narodowościowej. Pozytywne zaś rozwiązanie kwestii narodowościowej polegać może jedynie na konstruktywnym programie polityki narodowościowej, opartej na kierunku liberalistycznym. Przez liberalizm nie rozumiem równego traktowania problemów wszystkich poszczególnych narodowości.

W danym wypadku interesuje mnie problem ukraiński, jako największej w Polsce mniejszości terytorialnej. Równocześnie problem ukraiński, jako wewnętrzny, zazębia się jak najściślej o problemy geopolityczne i międzynarodowe Rzeczypospolitej. Dlatego podejście do kwestii ukraińskiej ma całkiem specyficzną wagę ze względu na swój specyficzny charakter. Na czym polegał dotychczasowy, wzgl. i nadal polega nieustabilizowany charakter stosunków ogólno - politycznych? Między innymi właśnie i na braku pozytywnego programu konstruktywnej polityki narodowościowej w stosunku do wszystkich narodowości, co odbija się jednak najfatalniej na odcinku ukraińskim, ze względu na ich liczebność i względną zwartość. Podejście do problemu narodowościowego cechował albo lokalny szowinizm, nie liczący się z interesami Państwa jako całości, lecz rozpatrujący problem narodowościowy pod kątem widzenia nieziszczalnych zresztą marzeń — mieć w Polsce samych Polaków — albo „integralny" liberalizm, traktujący wszystkie mniejszości na równej płaszczyźnie i pragnący wszystkie, nawet najmniej liczne i najbardziej rozproszone wśród nich, na jedną modłę uszczęśliwić. W praktyce liberalizm taki musi się ograniczyć do ogólnych frazesów, bez konkretyzacji programu.

Odpowiednikiem tendencji „połknięcia" mniejszości jest powstawanie grup o tendencjach wręcz antypaństwowych, terorystycznie nastawionych, nie przyczyniających się bynajmniej do stabilizacji stosunków w kraju. Odpowiednikiem zaś owego mglistego liberalizmu były bloki mniejszości narodowych, łączące grupy narodowe ze sobą nie tylko nie związane, lecz i o sprzecznych życiowych interesach (Ukraińcy i Żydzi).

O ile w chwili obecnej sanacja i stabilizacja ogólnych stosunków politycznych w Państwie wysuwa się na czoło problemów państwowych, wraz z potrzebą nadania stabilizacji tej pewnej określonej treści ideowej, to nieodzowną koniecznością jest równoczesne konkretyzowanie programu polityki narodowościowej. Jeżeli idzie o sprawę ukraińską, to wymaga tego nie tylko dobro stosunków wewnętrznych, lecz i splot zagadnień z dziedziny polityki zagranicznej.

W dziele stabilizacji stosunków politycznych w

Państwie Ukraińcy odegrać mogą nie tylko rolę bierną, jako przedmiot polityki narodowościowej, ale również i twórcza, przez uzgodnienie własnego interesu narodowego z interesami Państwa. Możliwe to będzie wówczas, jeżeli kierownicze sfery w Państwie będą nie tylko zdawały sobie sprawę z wagi potencjału ukraińskiego, lecz i zdadzą sobie sprawę, gdzie jest już naprawdę nielojalność i niebezpieczeństwo dla Państwa, a co jeszcze pogodzić da się z polską racją stanu. Mysimy wyjść kiedyś poza zbyt ogólnikowe — powiedziałbym ramowe — określenia swego stosunku do mniejszości, a skonkretyzować odpowiedzi na cały szereg palących kwestyj, interesujących dane mniejszości.

M. Kowałewski

Przed nowym zwrotem na Ukrainie?

Ostatnie wydarzenia w rozległym imperium sowieckim ponownie zwróciły uwagę na punkt neuralgiczny czerwonego kolosu — na Ukrainę. Moskiewski proces Karola Radka, Piatakowa i innych opozycjonistów, wyreżyserowany przez nowego pana na Łubiance, Jeżowa, ujawnił z całą otwartością niezwykłą czujność Kremlu na wszelkie możliwości zaktualizowania zagadnienia ukraińskiego. Problem niepodległości Ukrainy już nie pierwszy raz odgrywa rolę groźnego alarmu dla władców kremlowskich. W okresie głuchej dyktatury proletariackiej, wykazującej wszelkie cechy imperialnej zachłanności rosyjskiej alarmy ukraińskie nieraz używane były przez Stalina jako hasło mobilizacji opinii „proletariackiej" w chwilach szczególnego napięcia stosunków wewnętrzno - politycznych. Było tak w roku 1920, kiedy w Charkowie zainscenizowano wielki proces członków ukraińskiej organizacji socjalistów - rewolucjonistów, powtórzyło się to w latach następnych, kiedy wytaczano niemal co rok procesy przeciwko ukraińskim socjalnym demokratom lub przedstawicielom umiarkowanych ugrupowań ukraińskich, aż wreszcie w roku 1930 wytoczono sensacyjny proces przeciwko 45 najwybitniejszym przedstawicielom inteligencji ukraińskiej z członkiem akademii, prof. Jefremowem na czele. Ten alarm w roku 1930 potrzebny był dla przygotowania opinii do okrutnych represyj zarówno wobec inteligencji ukraińskiej, jak i wobec tych żywiołów K. P. B. U., które idąc w ślady Szumskiego i Chwilowego uczyniły niebezpieczny wyłom w ideologii komunistycznej i stworzyły ognisko stałych fermentów wewnątrz partii. Kulminacyjnym punktem tej akcji było usunięcie Mikołaja Skrypnyka ze składu rządu republiki ukraińskiej oraz jego samobójstwo. Po tym epizodzie nastąpił okres zupełnie otwartej rusyfikacji i gnębienia objawów ukraińskiego życia narodowego, a symboliczną postacią tego okresu stał się Paweł Pietrowicz Postyszew.

Przeciwieństwa polityczne i ideologiczne pomiędzy Kijowem i Moskwą nigdy właściwie nie przestawały być aktualne. Raz po raz ujawniały się one na różnych odcinkach niewidzialnej, lecz przez wszystkich odczuwanej linii demarkacyjnej. Zbyt wielkie są sprzeczności interesów Ukrainy i Rosji, zbyt głębokie są rozbieżności kulturalne i psychologiczne, zbyt silne są prądy odśrodkowe, którym przeciwstawia się potężne natarcie i nacisk centralizmu komunistycznego; wynikającego logicznie z zasad tzw. marksizmu rewolucyjnego. Toteż w pewnych chwilach następuje swego rodzaju krótkie spięcie tych dwóch odmiennych sił, z których każda reprezentuje wręcz odmienne tendencje historyczne i dziejowe.

*

Naprężenie polityczne na Ukrainie jeszcze bardziej się zwiększyło po trzyletnim okresie samodzierżawnych i despotycznych rządów Pawła Pietrowicza Postyszewa. Po śmierci Skrypnyka usunął on z KPBU około 24% ogólnej liczby członków partii. Pierwsza grupa tych wykluczonych z KPBU wynosiła 26.000. Później w różnych odstępach czasu Postyszew usuwał coraz to nowe grupy komunistów, stojących pod zarzutem uprawiania opozycji i nacjonalistycznego odchylenia. Jednocześnie zamknięto dopływ nowych sił do partii z wyjątkiem jedynie tych, których wysyłano z Moskwy celem wzmocnienia tzw. stalinowskiego kierownictwa KPBU. Równolegle z tym procesem wyeliminowania żywiołu ukraińskiego z KPBU i masowych represyj w postaci deportacji rozstrzeliwań zapoczątkowano rusyfikacyjny kurs celem wzmocnienia żywiołu rosyjskiego na Ukrainie. Znalazło to swój wyraz w dekrecie z roku 1934, który znacznie rozszerzył ramy dekretu w sprawie równouprawnienia języka rosyjskiego na Ukrainie z r. 1926. Kurs rusyfikacyjny został jakgdyby zawoalowany powołaniem się na interesy mniejszości rosyjskiej na Ukrainie, która jest przedstawicielką narodu wybranego, rosyjskiego, narodu, który pierwszy podniósł czerwony sztandar walki o rewolucję światową. Ilustracją nowej fali rusyfikatorskiej są następujące dane statystyczne o rozwoju rosyjskich szkół pedagogicznych, kształcących nauczycieli na Ukrainie. Do roku 1931/32 były tylko 2 technikumy pedagogiczne i 1 instytut pedagogiczny. W roku 1934 liczba rosyjskich technikumów pedagogicznych została zwiększona do 11, a zamiast jednego instytutu pedagogicznego założono ich pięć. Widzimy tedy, że cały system zarządzeń w dziedzinie politycznej, partyjnej, gospodarczej i szkolnej nastawiony został na zwiększenie pozycji żywiołu rosyjskiego, na jego prymat na Ukrainie.

Po energicznych zarządzeniach Postyszewa nastąpił okres stosunkowego spokoju i ciszy. Tu i ówdzie wynikały lokalne sprzeciwy, nie przybierając jednak szerszego znaczenia. Dopiero w roku 1936 sytuacja na Ukrainie uległa ponownemu naprężeniu, którego skutki znalazły swój znamienny wyraz w przesunięciach personalnych w rządzie kijowskim. Nowe zaostrzenie sytuacji politycznej na Ukrainie wyłoniło się zarówno ze względów gospodarczych, jak i wybitnie polityczno-narodowościowych. Faktem posiadającym znaczenie symboliczne było rozgromienie organu kierowniczego wszechukraińskiego związku pisarzy proletariackich, którego przewodniczący, dotychczas arcylojalny Senczenko, został usunięty z tego stanowiska. Na czele organizacji literackiej Ukrainy zostało

postawione kolegium z trzech komunistów, których zadaniem jest wtłoczenie twórczości literackiej w ramy generalnej linii Stalina. Symboliczne znaczenie tego faktu dla całokształtu życia zbiorowego Ukrainy jest tym bardziej oczywiste, że odcinek literacki zawsze był terenem wyłomów ideologicznych. W okresie tego przesilenia literackiego jednocześnie zaczęły się mnożyć objawy fermentów wewnętrznych w KPBU na tle politycznym. W samym tylko Kijowie aresztowano trzech sekretarzy rejonowych „partkomów", a na całym obszarze Ukrainy liczba aresztowanych lokalnych dygnitarzy partyjnych wynosiła w listopadzie 1936 około 60. Zwoływane przez Postyszewa zebrania tzw. aktywów partyjnych miały przebieg przeważnie niezadawalający. Z reguły wyznaczony mówca referował stan wewnętrzny w KPBU, względnie w danym rejonie, gromił wszelkiego rodzaju prądy opozycyjne nacjonalistów i petlurowców, po czym następowała cisza i bez żadnej dyskusji uchwalano narzuconą rezolucję. Tak było na zebraniu aktywu partyjnego w Kijowie, tak było również w Charkowie.

Napięcie wewnętrzne przybrało tak niepokojące formy, że 16 stycznia przyjechał do Kijowa sam Łazar Moisiejewicz Kaganowicz. Przyjazd tego członka wszechzwiązkowego Politbiuro i drugiego po Stalinie sekretarza WKP posiada wszelkie cechy wielkiej sensacji politycznej. Kaganowicz bowiem, pochodzący z Ukrainy, dłuższy czas zajmował stanowisko sekretarza generalnego KPBU, zanim zrobił karierę w Moskwie. On właśnie, Łazar Moisiejewicz, „zjazdł" w swoim czasie Szumskiego. On też był inspiratorem wielkiego procesu 45 działaczy ukraińskich w Charkowie. Wtedy jednak był potentatem prowincjonalnym, w hierarchii partyjnej, obecnie zjawił się jak *Deus ex machina* opromieniony swoją bliskością do „ojca narodów" Stalina. Łazar Moisiejewicz odbył w Kijowie szereg konferencyj, posiedzeń i rozmów i zabawił przez kilka dni. Nie była więc to powierzchowna inspekcja, lecz spełnienie o wiele ważniejszej misji politycznej. Klucz do rozwiązania tej szarady daje nam uchwała plenarnego posiedzenia kijowskiego komitetu partyjnego (Obkom), na którym powzięto krótką, lecz wiele mówiącą rezolucję o zwolnieniu Postyszewa ze stanowiska pierwszego sekretarza tego komitetu i o mianowaniu na to stanowisko niejakiego Kudriawcewa. W ślad za tym odbyło się posiedzenie kijowskiego komitetu miejskiego, na którym również Postyszew został zwolniony ze stanowiska sekretarza. Jednocześnie usunięto drugiego sekretarza „Obkomu", Sapowa, a poza tym usunięto prezesa kijowskiego sowietu miejskiego, Petruszańskiego.

Najbardziej istotne jest, oczywiście, zredukowanie roli Pawła Pietrowicza Postyszewa, co było celem misji potężnego Łazarza Moisiejewicza Kaganowicza. Postyszew wprawdzie pozostał jeszcze na swym stanowisku drugiego sekretarza CK K. P. B. U., niemniej zwolnienie go z dwóch innych stanowisk jest objawem świadczącym, że posunięcie Moskwy w Kijowie zostało dokonane właśnie przeciwko Postyszewowi.

*

Jakież są przyczyny tak rewelacyjnego posunięcia moskiewskiego Politbiuro w Kijowie? Jest to pytanie, które mimo woli wynika w związku z ograniczeniem kompetencyj i władczych uprawnień tak ongiś potężnego Pawła Pietrowicza Postyszewa. Odpowiedź na to pytanie znajdujemy niemal w każdym numerze organu KPBU, „Komunist". Tak naprzykład „Komunist" z dnia 4 lutego b. r. donosi o przebiegu rejonowych zebrań aktywistów partyjnych w Charkowie. W rejonie Dzierżyńskim ujawniono, pisze „Komunist", oburzający wypadek prześladowania członka partii, Okuszko, która wykrywała wrogów. Jest to komunistka, która już w roku 1934 sygnalizowała o działalności trockistowskiej Raisowa. Dygnitarze partyjni nie tylko nie usłuchali tych sygnałów, lecz wręcz przeciwnie, ukarali Okuszko, wskutek czego pozostała ona przez 6 miesięcy bez pracy. Również sekretarz krajowego komitetu (Obkom) KPBU w Charkowie, Demczenko, stracił całkowicie pilność bolszewicką, a wskutek tego do aparatu partyjnego i sowieckiego dostało się dużo kontrrewolucyjnych elementów. W rejonie Październikowym w Charkowie sekretarzem rejonowego komitetu partyjnego był kontrrewolucjonista Żurliwy. Również i w tym wypadku ujawniono opanowanie tej partyjnej organizacji przez opozycjonistów. Nie na wszystkich jednak zebraniach aktywistów partyjnych uchwalano zaproponowane zgóry rezolucje. Otóż w tym samym Charkowie na zebraniu partyjnym zakładów chemicznych Tiniakiwka niechętnie przysłuchiwano się mowom potępiającym opozycję i nie powzięto odpowiedniej rezolucji. Dlatego też wyższe instancje partyjne unieważniły to zebranie, aby zwołać je po raz drugi.

Nie lepiej przedstawia się sprawa w Kijowie. Tak naprzykład w „Komuniście" z dnia 18 lutego br. znajdujemy dokładne sprawozdanie z przebiegu posiedzenia organizacji partyjnej instytutu czerwonej profesury. Obrady te trwały 5 dni i po 5-ciu dniach powzięto uchwałę, na której mocy pociągnięto do odpowiedzialności prezeskę komitetu partyjnego, Postołowską, czerwonych profesorów Aszrafiana i Gittla, Popowa oraz Iljina, Sudejko, Szymko i innych. A więc nawet w komunistycznej Grenadzie w instytucie czerwonej profesury wykryto zarazę opozycyjną. A jeśli rzucimy okiem na organizacje wiejskie, na kołchozy i na upaństwowione spółdzielnie, gdzie w roli opozycjonistów figurują już nie Aszrafiany i Gittle, lecz Petrenki i Miroszczyczenki — otrzymamy pełny obraz niezwykłego zamieszania, panującego obecnie w KPBU., jak i w całej domenie niepodzielnych dotychczas wpływów Pawła Pietrowicza Postyszewa.

Dodajmy do tego parę nie pozbawionych pikanterii faktów z ostatnich dni. Otóż w Kijowie wychodzi oprócz „Komunista" popularny dziennik „Biłszowik". W dzienniku tym dn. 16 lutego ukazał się... horribile dictu — komunikat o zbliżającym się na Ukrainie głodzie, o straszliwej klęsce oraz o wrzeniach rewolucyjnych w całym kraju. Ukazanie się tego komunikatu wywarło naturalnie kolosalne wrażenie, a dziennik został skonfiskowany, co stanowi niebywały fakt w dziejach prasy sowieckiej, wydawanej i redagowanej przez komunistów, podlegających kilku cenzurom i td. Dochodzenie wykazało, że był to swego rodzaju dowcip o posmaku kontrrewolucyjnym redaktora naczelnego tego dziennika, Tokara, który wobec zbliżającej się rocznicy pierwszej rewolucji rosyjskiej, która jak wiadomo wybuchła w ostatnich dniach lutego według starego stylu, przedrukował ten komunikat z jednego z pism kijowskich, opuszczając jednakże datę. W ten sposób ukazał się rewelacyjny komunikat, zwiastujący klęskę głodu i zbliżenie się rewolucji na Ukrainie.

Drugi analogiczny wypadek wydarzył się w Pryłukach, gdzie miejscowe pismo „Prawda Pryłuczyny" w Nr z dnia 3 lutego ogłosiło tekst konstytucji USSR., przekręcając, jak zaznacza „Komunist", do nie poznania 4-ty punkt konstytucji. Przekręcenie to według „Komunista" posiada charakter wybitnie kontrrewolucyjny.

Otóż coś się zepsuło w aparacie partyjnym Pawła Pietrowicza Postyszewa. Jego energiczna praca w okresie 3-letnim, represje i prześladowania żywiołów opozycyjnych w niczym nie zmieniły naprężenia politycznego na Ukrainie. Dlatego też zawitał do Kijowa Łazar Moisiejewicz, poczciwy powiernik Stalina, aby zrobić porządek. Rzeczą zbyteczną byłoby mówić, że i to posunięcie moskiewskiego Politbiuro na Ukrainie nie przyniesie oczekiwanych wyników. Źródło walki przeciwko Stalinowi, jak w ogóle przeciwko Rosji, nie wygasa i w tym może tkwi znaczenie ostatnich wydarzeń na Ukrainie.

Iwan Kedryn

Kompleks rosyjski u Ukraińców

(Rusofilstwo polityczne — galicyjskie moskalofilstwo — „radianofilstwo“)

I. Definicje pojęć.

Tytuł niniejszych rozważań ma na celu wyjaśnić, że mówić będziemy nie tylko o wyraźnej orientacji prorosyjskiej, wzgl. o rusofiliźmie politycznym Ukraińców, lecz w ogóle o świadomych i podświadomych, skrystalizowanych i w płynnej nieokreślonej formie istniejących prądach filorosyjskich, nurtujących w społeczeństwie ukraińskim, zarówno halickim, jak też naddnieprzańskim. Mamy na myśli to, co się zowie penetracją rosyjskości w środowisku ukraińskim: jakie posiada podstawy psychologiczne i polityczne, jaki jej obecny „stan posiadania“ i jakie możliwości potencjalne...

Mówić bowiem o samym rusofiliźmie ukraińskim byłoby takim samym bałamuceniem opinii, jak ograniczanie t.zw. kompleksu rosyjskiego w społeczeństwie *polskim* do rusofilizmu polskiego. Bo rusofilem politycznym można nazwać Stanisława Grabskiego czy Romana Dmowskiego i tematem dyskusyjnym jest jedynie, czy ten lub ów działacz, działając zgodnie z sumieniem swym i światopoglądem politycznym, nie zaszedł w swym „iźmie“ za daleko: jak np. pierwszy z wspomnianych, wódz endeków galicyjskich, podczas przebywania wojsk ros. we Lwowie. Lecz co o rusofiliźmie politycz. wie ów kołtun warszawski, który zachwyca się romansami pseudo - cygańskimi, któremu imponują imiona Misza, Masza, Szura i Mura, albo który i dziś jeszcze, w r. 1937 po nar. Chr., od czasu do czasu wzdycha, że „za ruska“ przecież „było lepiej“, bo jeden rubel to nie to, co jeden złoty. Tak samo ani rusofilami *politycznymi*, ani tym bardziej świadomymi *komunistami* nie są reklamatorzy „zdobyczy nowej kultury sowieckiej“ na łamach takich „Wiadomości Literackich“ i 105%-wi demokraci, widzący we frontach ludowych ratunek „ludu“ Francji czy Hiszpanii.

Istnieją więc analogie i w strukturze psychicznej i politycznej również i społeczeństwa ukraińskiego. Większa część ziem i polskich, i ukraińskich była pod okupacją rosyjską, z tą różnicą, że Ukraińcy znali ją już w ciągu całego wieku XVIII-go, a Polacy — XIX-go: i u jednych, i u drugich system rządów, szkoła, kultura, atmosfera, zwyczaje i obyczaje rosyjskie wyżłobiły w duszy głębokie ślady i całych pokoleń trzeba, aby ślady te znikły! Lecz Polacy mają swe Państwo, a Państwo siłą swego istnienia narzuca obywatelom problemy i rozszerza widnokręgi. Prawda, na przykładzie endeków galicyjskich widzimy, jak im przykro odpowiadać na pytania, z którymi dotychczas nie mieli do czynienia i jak im to opornie idzie swój malutki zapasik doktryn zastosowywać do potrzeb jakichś tam racyj państwowych, mocarstwowych i t.p. nieprzewidzianych wynalazków. Mimo to czas i nowe wymagania państwowości robią swoje i ani obejrzy się najzagorzalszy endek, jak napisze obrzydliwe słowo Ukrainiec — *horribile dictu* — bez „cudzysłowu“!

Ukraińcy są biedniejsi. Dla nich państwowość — to tylko chmurne i górne wspomnienie krótkotrwałej przeszłości oraz ideał i wiara przyszłości. Dla Ukraińców dylemat „Polska czy Rosja“ ma inne znaczenie, aniżeli dylemat „Rosja czy Niemcy“ dla Polaków: dla Polski jest to troska o przyszłość państwa, dla Ukraińców troska o istnienie narodu. Hasło „walka o egzystencję“ nie jest pustym frazesem — ileż razy słowa te krzyczą do swych czytelników ze szpalt pism ukraińskich! W ten sposób proces ukraińskiej myśli politycznej musi kroczyć labiryntem przesłanek i psychologicznych, i realnie politycznych, i doktrynalnych — musi w równej mierze podlegać wymaganiom nietykalnego najwyższego ideału narodowego (niepodległość i zjednoczenie), jak też dyktatowi polityki praktycznej w państwach obconarodowych. Musi być odbiornikiem międzynarodowych prądów ideowych, wywierających przemożny wpływ na młodzież. Musi wreszcie być narażonym na wpływy obce, pragnące teren ukraiński wykorzystać dla własnych celów eksperymentalnych.

Nie należy tu również zapominać, że mimo historycznej ciągłości ukraińskich dążeń niepodległościowych (emigracja po-Mazepińska, misja hr. Kapnista w końcu w. XVIII-go do Berlina i Paryża, rola Ukraińców w ruchu dekabrystów), odrodzenie ukraińskiej myśli politycznej rozpoczyna się właściwie od końca 40-ch lat ub. stulecia: od Bractwa Cyryla i Metodego w Kijowie i „wiosny narodów“ w Austrii („Główna Rada Ruska“ 1848 we Lwowie). Nie należy przy tym zapominać, że w międzyczasie były takie daty, jak rok 1876 na Ukrainie Dnieprzańskiej z zakazem wszelkiego drukowanego i głoszonego słowa ukraińskiego i periodyczne fale rządów reakcyjnych Austrii, i że pierwsze ukraińskie stronnictwo polityczne powstało w Galicji dopiero w r. 1891 (radykałów), a w Rosji w r. 1900 (RUP — Rew. Partia Ukraińska). Mając daty te przed sobą i pomnąc, że książeczka, która zapoczątkowała w r. 1837 odrodzenie literackie Ukraińców halickich — „Rusałka Dnistrowa“ Szaszkiewicza — musiała być drukowana w... Budapeszcie, bo przez lwowską cenzurę nie przeskoczyła, że Taras Szewczenko był piewcą narodu pańszczyźnianego i że w chwili wybuchu wojny światowej na Ukrainie rosyjskiej opieczętowane zostały wszystkie bez wyjątku wydawnictwa ukraińskie — raczej podziwiać należy pęd rozwojowy myśli politycznej, który już w r. 1917 — 18 doprowadził ją do III i IV Uniwersałów (manifestów) Rady Centralnej, do aktu proklamowania pełnej suwerenności Ukraińskiej Republiki Ludowej nad Dnieprem oraz do aktu zjednoczenia jej z ówczesną Zachodnio - Ukraińską Republiką, czyli do realizacji najwyższego ideału, istniejącego u każdego nowoczesnego narodu!

Gigantyczny skok uczyniła ta ukraińska myśl polityczna, która jeszcze w roku 1914 i w samym przededniu rozpadnięcia się Austro - Węgier, jako szczyt marzeń Ukraińców galicyjskich widziała ukraiński kraj koronny pod berłem Habsburgów i która jeszcze w III Uniwersale Rady Centralnej (20. XI. 1917) mówiła jedynie o związku federacyjnym we wspólnym państwie rosyjskim! Czy nie jest rzeczą nie tylko dopuszczalną i zrozumiałą, lecz i nieuniknioną, że grzechy tak niedawnej jeszcze przeszłości mszczą się po dziś dzień, że

ukraińska myśl polityczna po dziś dzień musi mieć do czynienia ze spuścizną niedorozwoju sprzed dwudziestu zaledwie lat i że w ukraińskiej strukturze społeczno - politycznej po dziś dzień spotykamy się ze zjawiskami anachronistycznymi?!

Przy ocenie ukraińskich prądów politycznych i ich dziejów nie należy zapominać o jeszcze jednym momencie: o *klęskach*. O klęskach, poniesionych przez Ukraińców w ostatecznym wysiłku na wszystkich terenach etnograficznych, na polach bitew i w gabinetach dyplomatycznych, o klęsce nie tylko maksymalnego ukraińskiego programu politycznego, sformułowanego w haśle „sobornoji i suwerennoji" („zjednoczonej i niepodległej"), lecz programów bardzo, bardzo minimalnych, traktujących o autonomii, i to nawet nie polityczno - terytorialnej, lecz kulturalnej i gospodarczej! Załamywanie się psychiki narodowej, wstrząsy ideowe, gorączkowe poszukiwania dróg wyjścia z rzucaniem się na wsze strony, gdzie tylko węszyć można przyjaciela, sojusznika, rozterka wewnętrzna i objawy histerii — wszak są to zjawiska notoryczne, najściślej z każdą wielką klęską narodu związane. Co się działo we Francji po Sedanie, co się działo w Niemczech po Wersalu, co się działo w Polsce po pierwszym rozbiorze, co się działo w oszukanych przez Wersal Włoszech, jaki był rezultat wszystkich owych Gorlic i Tannenbergów dla Rosji i Rosjan?!

I oto właśnie jednym z owych zjawisk ukraińskich jest t.zw. kompleks rosyjski w jego najróżnorodniejszych objawach. Są w nim, jak wyżej wskazaliśmy, objawy podobne, jak w społeczeństwie polskim. Lecz są najzupełniej odrębne, dla życia ukraińskiego specyficzne.

Obok więc rusofilstwa, jako pewnej określonej, własną literaturę polityczną posiadającej *koncepcji politycznej* — posiadamy niespotykane u innych narodów słowiańskich „specyfikum" galicyjskie — t.zw. *moskalofilstwo*, oględnie przez prasę polską zazwyczaj jako „starorusińsiwo" określane. Poza tym istnieje jeszcze oddzielne zjawisko t.zw. *radianofilstwa* (rady — sowiet). Przez rusofilstwo polityczne rozumiemy koncepcję, propagowaną przez ukraińskich polityków - patriotów, którzy przyszłość Ukrainy widzą w porozumieniu z Rosją na platformie wspólnych interesów politycznych i gospodarczych i wspólnych interesów zarówno w maksymie „sobiranja russkich ziemiel", jak też kolonizowania ziem azjatyckich. Rusofilstwo polityczne po prostu wybiera Rosję z dylematu „Polska czy Rosja", biorąc pakt Perejasławski Bohdana Chmielnickiego jako wzór teoretycznego rozwiązania problemu wszechukraińskiego (bo, oczywiście, praktyką owego paktu, jego praktycznymi skutkami, entuzjazmować się nie mogą). *Moskalofilstwo* natomiast w jego specyficznym galicyjskim pojęciu obejmuje trzy kategorie ludzi: 1) jednostki, które nie przeszły jeszcze procesu uświadomienia narodowego i kurczowo trzymają się tradycji ojców swych z połowy ub. stulecia, deklamując o spólnocie kultur ukraińskiej i rosyjskiej i o „jednym" narodzie, mętne zresztą posiadając pojęcie o teorii „trijedinawo naroda" Pagodina i Florinskiego i ani języka rosyjskiego, ani literatury rosyjskiej nie znając; 2) renegatów, którzy jako swój język potoczny przyjęli język rosyjski, wychowują dzieci swe w duchu patriotyzmu rosyjskiego, od życia społecznego i środowiska ukraińskiego zupełnie odeszli i z całą świadomością pracują dla celów rosyjskich; 3) jednostki pod względem narodowościowym w ogóle bezpłciowe, obojętne, które dla wygody osobistej i dla celów materialnych pozostają w obozie moskalofilskim, wykorzystując walkę polsko - ukraińską i antyukraińskie nastawienie pewnych czynników.

Wreszcie *„radianofilstwo"* — jest to prąd uczuciowo-społeczny, powstały na tle reakcji: pozytywnej wobec „ukrainizacji" i innych „sukcesów" ukraińskich na Ukrainie Sowieckiej i negatywnej wobec rzeczywistości ukraińskiej w Polsce, szczególnie zaś na tle zawiedzionych nadziei na poprawę stosunków polsko - ukraińskich. To radianofilstwo ukraińskie najbardziej jeszcze jest zbliżone do sowietofilstwa kołtunerii polskiej, z tą różnicą, że u nas, Ukraińców, posiada ono wyraźne ostrze polityczne. Do kompleksu rosyjskości zaliczamy, oczywiście, i komunizm, obejmujący zarówno świadomych „partczłonków", jak i t.zw. komunarów, rekrutujących się po wsiach z bardziej radykalnych i odważniejszych „radianofilów".

Spróbujmy przyjrzeć się bliżej wszystkim owym grupom i prądom, opierając się w pierwszym rzędzie na danych i faktach, należących już do historii.

Artykuł omawiający deklarację pułk. Adama Koca zamieścimy w najbliższym numerze „B. P.-U."

Konstanty Symonolewicz jr.

Wielka synteza Kolankowskiego*

Każda nowa na wielką skalę podjęta synteza historyczna jest w dziejach narodu, zwłaszcza narodu tak silnie, jak nasz, związanego duchowo ze swoją przeszłością i znajdującego się pod jej sugestywnym wpływem, zjawiskiem o wielkim znaczeniu.

Jeżeli każda praca historyka jest niczym innym, jak tylko „epizodem wciąż dokonywanej rewizji wyników, osiągniętych przez wcześniejsze prace cudze i własne" [1]), jeśli rozwój historii, jako nauki, postępuje drogą ustawicznego badania podstaw wiedzy naszej o przeszłości — to każda wielka

* Ludwik Kolankowski: Polska Jagiellonów. Dzieje polityczne. Skład główny Gubrynowicz i Syn. Lwów, 1936. Str. 374.

[1]) M. Kukiel: „Rewizjonizm" w historii. „Nowa książka". 1934.

synteza historyczna jest przede wszystkim rewizją poglądów na tę przeszłość, rewizją podstaw i kryteriów naszego do niej stosunku.

Imperatywem, który zmusza historyków do podejmowania takich rewizyj, są przeobrażenia, zachodzące w duchowości narodu naskutek zasadniczych zmian w jego życiu społecznym i politycznym. Dziejopisarstwo bowiem jest funkcją społeczną nie mniej ściśle związaną z warunkami i atmosferą duchową, w której żyje naród, aniżeli inne gałęzie piśmiennictwa narodowego.

„Historyk — mówi jeden z nielicznych u nas teoretyków historii [2]) — to człowiek żyjący, który mówi do ludzi żyjących i przejmuje się tak jak oni wszystkim, co go otacza, a nawet jeśli chodzi o losy narodu własnego, to przejmuje się nimi silniej i silniejszy też temu przejęciu się daje wyraz, niż ktokolwiek inny, gdyż nikt nie ma tak bacznie zwróconego oka na dolę i niedolę własnego narodu, jak właśnie on. Bodaj też na żadnej z gałęzi wiedzy nie wyciskają wypadki polityczne takiego piętna swoich wpływów, jak na historiografii i to wypadki najświeższe, ostatnie. Toteż w tym znaczeniu możnaby powiedzieć, że raczej nie historia jest osławioną „mistrzynią" teraźniejszości, ale odwrotnie, teraźniejszość staje się mistrzynią historyj i historyków".

W tym dominowaniu współczesnej rzeczywistości nad postawą historyka wobec przeszłości szukać należy wyjaśnienia ścisłego związku pomiędzy kierunkami historiografii a przełomami, zachodzącymi w życiu narodu. Jeżeli właściwie ocenimy wagę tego wpływu, stanie się dla nas jasne, „dlaczego w dobie powstaniowej było u nas miejsce właśnie na „szkołę lelewelowską" z jej optymistycznym doszukiwaniem się w przeszłości i w duchu narodu zadatków jego wyzwolenia i elementów składowych gmachu przyszłej Rzeczypospolitej", a „dlaczego po katastrofie 1863 r. i po gorzkim zerwaniu ludzi przodujących i całego pokolenia z własną przeszłością spiskową i powstańczą, przemóc musiał pesymizm w stosunku do przeszłości narodu, kulminując w „szkole krakowskiej" z jej wielkimi przedstawicielami: Szujskim, Kalinką, Bobrzyńskim" [3]).

Zrozumiemy również, że z przełomową chwilą odzyskania niepodległości musiało nastąpić w dziejopisarstwie polskim zasadnicze przewartościowanie sądów historycznych, zasadnicza rewizja poglądów na dzieje Polski przedrozbiorowej. Rewizja ta była tym bardziej nieodzowna, że na terenie syntezy historycznej, mimo wysiłków historyków - optymistów [4]): Rembowskiego, Korzona, Smoleńskiego, Balzera i innych panowały aż do czasów ostatnich wielkie konstrukcje dziejopisarskie Szujskiego i Bobrzyńskiego, wznoszone pod przemożną sugestią szukania „przyczyn upadku Polski" [5]).

Poza tymi konstrukcjami istniała jedynie obszerna synteza dziejów Polski, dokonana przez badaczy obcych (Roepell-Caro-Zivier), cenna przez swój materiał informacyjny, ale ujęta z obcego punktu widzenia i nacechowana, zwłaszcza w częściach napisanych przez Caro'a, niewątpliwą tendencją antypolską.

W tych warunkach potrzeba nowego ujęcia syntetycznego dziejów Polski, zwłaszcza dziejów politycznych była po prostu nagląca. Dochodzi też ono do skutku już w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości pod auspicjami Polskiej Akademii Umiejętności.

Jednakże opracowana przy współudziale 9 wybitnych historyków (w zbiorowym wydawnictwie: „Encyklopedia Polska") dwutomowa „Historia polityczna Polski" [6]), mimo wydatnego rozszerzenia podstawy źródłowej i skrupulatnego wyzyskania narosłej ogromnie do czasów Szujskiego i Bobrzyńskiego literatury historycznej, spotkała się z dosyć ostrymi zarzutami krytyki. Poza ogólnie wytkniętą niejednolitością konstrukcji daleko idące zastrzeżenia wywołały zwłaszcza ujęcia dwóch pierwszych okresów dziejów Polski: piastowskiego i jagiellońskiego.

Wytoczone przeciwko tym ujęciom zarzuty krytyków (profesorowie Uniw. Jag. Grodecki i Dąbrowski) wydały obfite plony dla polskiej nauki historycznej, gdyż stały się punktem wyjścia dla nowej syntezy dziejów politycznych Polski, podjętej przez wymienionych uczonych krakowskich [7]). Synteza ta, „Dzieje Polski średniowiecznej" [8]), pomyślana jako podręcznik dla młodzieży akademickiej, mimo wyższość konstrukcyjną i metodyczną nad opracowaniem Akademii, nie mogła zaspokoić w zupełności zainteresowań dla dziejów politycznych Polski, zwłaszcza Polski jagiellońskiej z dwóch powodów: 1) ze względu na swój sprawozdawczy, podręcznikowy charakter i 2) przez rozbicie (zgodnie z programem studiów uniwersyteckich) jednolitej epoki jagiellońskiej na część średniowieczną i nowożytną i przerwanie wykładu na r. 1506. Z tych względów stanowiły „Dzieje Polski średniowiecznej", podobnie, jak i „Historia polityczna Polski" Akademii, raczej wysokocenne sprawozdanie ze stanu badań nad dziejami politycznymi Polski dynastycznej, aniżeli pełną i wyczerpującą ich syntezę [9]).

Na syntezę taką, jeśli chodzi o całość okresu jagiellońskiego, musieliśmy czekać jeszcze lat kilka. Dał ją dopiero w r. 1936 znakomity badacz epoki jagiellońskiej, prof. Ludwik Kolankowski.

Dzieło prof. Kolankowskiego, noszące tytuł: „Polska Jagiellonów. Dzieje polityczne" stanowi godne ukoronowanie wielkiego dorobku polskiej nauki historyznej w dziedzinie badań nad dziejami politycznymi mocarstwa jagiellońskiego [10]) oraz trzydziestoletniej przeszło pracy badawczej autora.

Ku syntezie swojej zmierzał Kolankowski systematycznie już od tego czasu, gdy w r. 1906 ogłosił pierwszą swoją pracę, poświęconą zagadnieniom jagiellońskim — rozprawę o kandydaturze Jana Albrechta Hohenzollerna na biskupstwo płockie.

Zdolność do syntezy, talent konstrukcyjnego opanowywania wielkich okresów i rozległych zagadnień zaznaczył się u autora „Polski Jagiellonów" wcześnie (jak np. w „Polityce ostatnich Jagiellonów". Lwów 1911), aczkolwiek równocześnie, jak w r. 1913 pracą o Zygmuncie Auguście, jako wielkim księciu Litwy i później, jak w r. 1925 rozprawą o „Reformie włócznej", składał dowody wybitnych zdolności analitycznych.

Naogół jednak pociągały go zdaje się widnokręgi szersze,

---

[2]) Wacław Sobieski w szkicu „Pessymizm a optymizm w historiografii polskiej". „Król a car". Lwów, 1912.

[3]) M. Kukiel: ibidem.

[4]) Terminów „optymistyczny" i pesymistyczny" używam na określenie poszczególnych kierunków dziejopisarskich, zgodnie z ich tradycyjnym zastosowaniem. (T. j. tak, jak używał ich np. w cytowanej wyżej rozprawie o pesymizmie i optymizmie w historiografii polskiej W. Sobieski). Inną, nader ciekawą interpretację tych terminów wysunął niedawno na VI Zjeździe Historyków Polskich w Wilnie dr. O. Górka, któremu cennym uwagom na temat syntetycznych ujęć historii polskiej wiele mam do zawdzięczenia.

[5]) Próba przeciwstawienia się syntezom „szkoły krakowskiej", podjęta przez Wł. Smoleńskiego w jego „Dziejach narodu polskiego", ze względu na swój pobieżny charakter nie mogła odegrać znaczniejszej roli.

[6]) Kraków. 1920 — 1922.

[7]) Oprócz części, opracowanych przez obu autorów wszedł do niej ustęp, napisany przez przedwcześnie zgasłego, wybitnego historyka średniowiecza St. Zachorowskiego, zamieszczony pierwotnie w opracowaniu Akademii.

[8]) Dwa tomy. Kraków, 1926.

[9]) Nie dały jej również ogłoszone mniej więcej w tych samych latach (1923 — 1925) ciekawe swą optymistyczną tendencją, ale nieco jednostronne i dla czasów r. 1696 aż nadto zwięzłe trzytomowe „Dzieje Polski" Sobieskiego.

[10]) Dość wymienić nazwiska Smolki, Finkla, Papeégo, Prochaski, Haleckiego, Paszkiewicza.

zagadnienia o dużym zasięgu terytorialnym i czasowym. Takie, jak zagadnienie obrony Rusi za Jagiellonów, któremu poświęcił rozprawę w r. 1916, jak dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego, których tom I ogłosił w r. 1930, jak charakterystyka władców polsko - litewskich z rodu Jagiełły („Sylweta Jagiellonów" W. 1934), problem Krymu w dziejach jagiellońskich (Lwów, 1935), udział wojsk koronnych w obronie Rusi i Podola w okresie 1491 — 1572 (Lwów, 1935), czy wreszcie jak stosunek Jagiellonów do Unii („Jagiellonowie i Unia". Lwów, 1936).

Cztery ostatnie rozprawy, pisane prawdopodobnie równocześnie z „Polską Jagiellonów" stanowią rozwinięcie zagadnień w niej poruszonych. W bliskim związku z nią pozostaje również pierwsza wielka synteza historyczna Kolankowskiego — znakomite „Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów" (dotąd niestety tylko tom I). Łączą je nie tylko temat i sposób ujęcia materiału (grupowanie go około wielkich problemów), ale i przede wszystkim postawa dziejopisarska autora.

Postawa ta, nacechowana siłą przekonania i odwagą sądu, a przypominająca analogiczne postawy wielkich naszych historyków: Szujskiego, Bobrzyńskiego czy Korzona, nadaje „Polsce Jagiellonów" piętno swoistej oryginalności, właściwej jedynie najwybitniejszym dziełom naszej historiografii. Stanowi też obok rozległości materiału źródłowego, sumienności w wyzyskaniu obfitej literatury, szerokości horyzontów, jednolitości i przejrzystości konstrukcji oraz precyzyjnego opracowania każdego najdrobniejszego szczegółu — jeden z najistotniejszych walorów tego znakomitego dzieła.

Przechodząc z kolei do bardziej szczegółowego omówienia „Polski Jagiellonów", zaznaczymy, jako cechę może najcharakterystyczniejszą tego dzieła, państwowy, dynastyczny punkt widzenia autora [11]).

Czynnikiem, który reprezentuje ideę i dobro wielkiego mocarstwa polsko - litewskiego, jest według Kolankowskiego dynastia, ów ród, „który jak żaden inny ze znanych nam w krótkim niezmiernie czasie... wydał szereg genialnych wprost głów, ludzi, którzy osobistą swą interwencją wywarli wpływ na dzieje wielu narodów".

Polityka, którą oni prowadzą, zmierza do ugruntowania potęgi swego domu, a tym samym do ugruntowania potęgi Polski i Litwy, które chcieliby widzieć ściśle ze sobą zjednoczone, jako jedno niepodzielne dziedzictwo rodowe. Wysiłki więc ich idą ku temu, aby narzucić Polsce dziedziczność tronu i w ten sposób utwierdzić i ustalić swoje stanowisko.

Jednakże program ich w tej dziedzinie napotyka na zdecydowany sprzeciw rządzącej Polską (Koroną) grupy możnowładców małopolskich, którzy lubo przyczynili się do unii polsko - litewskiej, uczynili to nie w tym celu, aby ustąpić swej władzy i wpływów Jagiellonom.

Panowie ci, o których dotąd mówiło się z szacunkiem, jako o „wychowanych w wielkiej szkole Kazimierza Wielkiego" [12]), a którzy reprezentowali właściwie nie tyle jakąś ideę polityczną, ile troskę o własne egoistyczne interesy i zamiłowanie do sui generis „złotej wolności", która panowała za czasów Ludwika Węgierskiego, wysuwają przeciwko programowi jagiellońskiemu program zjednoczenia Litwy z Polską w jedno państwo elekcyjne, czyli dążą do pozbawienia Jagiellonów praw dziedzictwa także i na Litwie.

Przeciwko programowi temu, mającemu podstawę w pierwszych aktach unii, którymi Litwa została właściwie inkorporowana w skład wielkiego „Królestwa Korony Polskiej" [13]), bronią się Jagiellonowie, przywracając Litwie jej odrębność państwową przez ustanawianie w niej, wbrew tendencjom panów polskich, odrębnych, lubo podległych sobie, wielkich książąt spośród członków swego domu (Witold, Świdrygiełło, Zygmunt Kiejstutowicz, Kazimierz Jagiellończyk, Aleksandler, Zygmunt Stary, Zygmunt August).

Walka pomiędzy jedną ideą a drugą toczy się ze zmiennym szczęściem, stawiając państwo w chwilach zwycięstwa oligarchii polskiej (jak np. w okresie po śmierci Warneńczyka, za którą nota bene też jest odpowiedzialna) w obliczu prawdziwej katastrofy i doprowadzając ostatecznie za rządów słabego Zygmunta Starego do załamania się dynastii i wprowadzenia groźnej dla przyszłości państwa zasady wolnej elekcji.

W walce tej próbują Jagiellonowie oprzeć się przeciwko możnowładcom na potężnej liczebnie i żądnej odegrania roli politycznej masie szlacheckiej. Jednakże początkowe pomyślne wyniki tych prób zostają ostatecznie zniweczone przez zupełne opanowanie masy szlacheckiej przez zanarchizowaną oligarchię i użycie jej przeciwko dynastii w rokoszu z r. 1537, figurjącym w dawnej historiografii pod nieszczęśliwą nazwą „wojny kokoszej".

Walka Jagiellonów z oligarchią polską i litewską (bo i ta rychło doszła do wielkich wpływów), jest tym trudniejsza, że toczy się przy ustawicznym nacisku i penetracji potęg ościennych, przy nieustannej akcji paraliżowania groźnych koalicyj antyjagiellońskich, które od chwili powstania wielkiej monarchii Jagiełłowej aż do ostatnich dni Zygmunta Augusta są stałym zjawiskiem na horyzoncie politycznym Jagiellonów.

Czy to będzie nacisk Moskwy, rozpoczynający „zbieranie" ziem ruskich Litwy, czy matactwa i intrygi dogorywającego od czasów Grunwaldu Zakonu, czy zdradliwa polityka Habsburgów i wiążące się z nią sprawy czeskie i węgierskie, czy wreszcie niebezpieczeństwo tureckie — we wszystkich tych sprawach potrzebna jest silna i jednolita postawa obu państw jagiellońskich i we wszystkich tych sprawach muszą Jagiellonowie walczyć z wielkimi trudnościami wewnętrznymi.

Koniecznością życiową Polski jest zdławienie pasożyta Krzyżackiego i zdobycie wolnego dostępu do morza, ale zdławieniu Krzyżaków przeciwna jest Litwa, obawiająca się zbytniego wzmożenia Polski. Koniecznością życiową Litwy jest utrzymanie hegemonii nad Moskwą, ale sprawą tą mało interesuje się Polska, która chciałaby przede wszystkim inkorporacji Litwy, a jeśli już tego nie można, to przynajmniej przyłączenia Wołynia i Podola. Zamiast więc uderzyć wspólnie na Moskwę czy Krzyżaków hufce polskie i litewskie stają przeciwko sobie na ziemiach ruskich i Jagiellonom z trudem tylko udaje się zapobiec walkom (i to nie zawsze).

Do tolerancyjnego mocarstwa Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka ciążą odrodzone narodowo pod wpływem husytyzmu Czechy, ale przemożna oligarchia małopolska, wroga stosunkom z heretykami, zaprzepaszcza możliwość wydarcia tego kraju Habsburgom.

Kiedy zaś ostatni z Jagiellonów, kładąc podwaliny wielkiej Rzeczypospolitej wolnych narodów, usiłuje nakłonić senat koronny do poparcia antymoskiewskiej inicjatywy Litwy w In-

---

[11]) W nastawieniu tym, połączonym z optymistycznym poglądem na rozwój polityczny narodu, który bynajmniej nie postępował prostą drogą ku upadkowi, lecz przeciwnie jeszcze w chwili zgonu ostatniego Jagiellona miał kierunek pozytywny, wypaczony dopiero potem w czasach elekcyjnych — chcemy upatrywać znamię nowego, w świetle niepodległości formującego się kierunku historiografii.

[12]) Przy sposobności warto zaznaczyć, że wbrew ostatnim dodatnim ocenom rządów Kazimierza Wielkiego przez Haleckiego i Dąbrowskiego, Kolankowski wypowiada o nim sąd zdecydowanie ujemny, posuwając się aż do twierdzenia, że „tytuł „wielkiego" jest takim samym nieporozumieniem z czasów późniejszych — „magnus" u Długosza, piszącego za młodego króla Kazimierza, syna Jagiełłowego, oznacza „stary" — jak nazwa „króla chłopków", nigdzie przez współczesnych nam nie przekazana".

[13]) Kolankowski zwraca tu uwagę na analogię z „Koroną Świętego Szczepana" i „Koroną Świętego Wacława".

flantach, rozlegają się głosy potępiające te jego plany i wyrażające zdziwienie, jak to on „bez żadnej potrzeby... w wielkie niebezpieczeństwo wdał się z możnymi i bogatymi nieprzyjaciółmi, sam niezamożystym panem będąc".

Na tle tych wielkich trudności zewnętrznych i wewnętrznych tym wyraźniej występują wielkie postacie Jagiellonów, królów, podobnie jak Batory, „nie — malowanych", niestrudzenie walczących na wszystkich frontach, pomyślnie rozwiązujących skomplikowane zagadnienia polityczne i gospodarcze swego olbrzymiego państwa, konsekwentnie i wytrwale, żeby nie powiedzieć: uparcie realizujących tradycyjne i nowo-wyłaniające się zadania swojej wielkiej jagiellońskiej racji stanu.

W kreśleniu ich charakterystyki wykazuje autor, czego można było spodziewać się po twórcy „Dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów" i „Sylwety Jagiellonów", niezwykłe mistrzostwo.

Spośród świetnego szeregu władców jagiellońskich najwyżej ocenia autor samego Jagiełłę, który osobą swoją przesłania u niego poniekąd faworyzowanego przez historiografię dawniejszą Witolda [14]). Obok Jagiełły Kazimierz Jagiellończyk, Jan Olbracht i Zygmunt August reprezentują zdaniem autora wielkość dynastii Jagiellońskiej.

Niżej od nich stoi Aleksander, aczkolwiek i on zasłużył na lepszą opinię, aniżeli ta, jaka utarła się o nim w historiografii naskutek stronnych, a poniekąd kolumniatorskich zarzutów jego wrogów. „Obwinia się ś. p. króla — cytuje Kolankowski słowa kanclerza Łaskiego — ale milczy o tym, jak nieposłusznie każdy się sprawiał i swoją swawolę pełnił i własnej szukał korzyści".

Najostrzej wypadł sąd autora o Zygmuncie Starym. Niewątpliwie główną przesłanką tego sądu jest słabość, wykazana przez króla wobec rokoszu z r. 1537, którego skutki autor słusznie a z boleścią ocenia, jako „złamanie aspiracyj" wielkiej dynastii. Obok tej przegranej wewnętrznej sekularyzacja Prus (za którą odpowiedzialność ponoszą głównie, podobnie jak i za zaprzepaszczenie garnącego się do Polski Zygmuntowskiej Śląska, „wielcy nasi statyści" Tomicki i Szydłowiecki, ale w której i król swoim niedołęstwem i brakiem wyczucia politycznego zawinił) oraz bierność wobec Moskwy w dogodnej dla odzyskania strat terytorialnych poniesionych za poprzednich panowań chwili małoletności Groźnego, bierność tak dobitnie podkreślona w dramatycznym pytaniu chana Sahib - Gireja [15]) są głównymi motywami ujemnego sądu autora o Zygmuncie.

W przeciwieństwie do tego charakterystyka królowej Bony jest w dziele Kolankowskiego nawskroś pozytywna. Spotwarzona przez pierwszych amatorów „złotej wolności" [16]) i potępiona przez powtarzającą bezkrytycznie ich brednie dawniejszą historiografię doczekała się wreszcie „wielka i mądra królowa" sprawiedliwej i słusznej rehabilitacji. Zarówno działalność jej około gospodarczego podniesienia kraju, jak i udaremnione, niestety, zabiegi o wzmożenie potęgi domu królewskiego drogą zapewnienia mu silnej podstawy gospodarczej, jak wreszcie trzeźwy pogląd jej na współczesne zagadnienia polityczne (rokosz 1537, sekularyzacja) zostały po raz pierwszy należycie wyświetlone i ocenione.

Może nie bez związku z tą dodatnią opinią autora o królowej Bonie pozostaje wybitnie negatywny sąd jego o tragicznej bohaterce tylu pięknych dzieł literatury polskiej — Barbarze Radziwiłłównie. Jako materiał dowodowy służy mu korespondencja pomiędzy bratem Barbary, Mikołajem Radziwiłłem Rudym, a jej kuzynem, Mikołajem Radziwiłłem Czarnym, przedstawiająca oblubienicę ostatniego Jagiellona w świetle istotnie bardzo niekorzystnym. [17])

Niekorzystnie również scharakteryzowany został w „Polsce Jagiellonów" zwycięzca spod Obertyna hetman Jan Tarnowski, figurujący w popularyzacjach historycznych na liście bohaterów narodowych, a będący w istocie „największym warcholem współczesnym".

Przychylnej wzmianki natomiast doczekał się przepomniany przez historiografię naszą Lingwen, brat Jagiełłowy, mężny żołnierz i najwierniejszy obok przedwcześnie zgasłego Skirgiełły współpracownik króla Władysława w jego wysiłku zbrojnym i politycznym około stworzenia wielkiego imperium jagiellońskiego.

Naogół charakterystyki Kolankowskiego są ostre i dobitne. Autor nie kryje się ze swoim zdaniem i nie usiłuje go słusznie zastąpić jakimś bezosobowym werdyktem historii. Wypowiada wnioski, do których doszedł po długich i sumiennych studiach, a które, choć mogą zapewne ulec z czasem modyfikacjom, są najczęściej tak trafne i przekonywujące, jak owo określenie rzucone mimochodem o Opolczyku: „Stary matacz".

Celność charakterystyk politycznych Kolankowskiego wiąże się z właściwą mu umiejętnością syntetycznego ujmowania zjawisk i procesów politycznych, której zawdzięczamy takie np. cenne stwierdzenia, jak podkreślenie złowrogiej roli Węgier w dziejach politycznych Polski Jagiellońskiej, jak wskazanie związku pomiędzy rychłym wzrostem Moskwy a zagrożeniem państw Jagiellońskich przez Turków czy uwidocznienie jątrzącej roli Habsburgów w stosunkach polsko - tureckich.

Także i w dziedzinie stosunków wewnętrznych, czyni autor mnóstwo kapitalnych spostrzeżeń, żeby wspomnieć tylko uwagi o wpływie związków wojskowych litewskich na zawarcie unii lubelskiej, podkreślenie pozytywnej roli rodów pomorsko - wielkopolskich w budowie państwa Jagiellonów czy powiązanie tragedii Glińskiego z walką polityczną w Koronie.

Spostrzeżeń takich, rzucających nowe światło na dzieje polityczne Polski Jagiellońskiej można byłoby zacytować znacznie więcej. Poprzestając z konieczności na tych kilku, które jednak dają pojęcie o bagactwie myśli i wnikliwości sądów, w książce zawartych, przechodzimy do wniosków ogólnych.

Jeżeli chodzi o wartość książki Kolankowskiego dla polskiej nauki historycznej, można najlepiej ją określić słowami senio-

---

[14]) Należy zaznaczyć, że to wyniesienie Jagiełły, któremu autor dał wyraz już w swoich „Dziejach Wlk. ks. Lit.", spotkało się z pewnymi zastrzeżeniami innych znakomitych badaczy, jak Fryderyk Papeé (recenzja z „Dziejów" w „Kwartalniku Historycznym"), czy Oskar Halecki („Witold". Pamiętnik V Zjazdu Historyków Polskich). W szczególności opozycję wywołało traktowanie przez autora separatystycznych dążeń Witolda i Świdrygiełły, jako „samozachowawczej akcji Jagiellonów", podejmowanej dla obrony ich praw dziedzicznych do Litwy przed zakusami panów polskich, a sankcjonowanej rzekomo przez samego Jagiełłę. Zdaniem Papeégo autor „Dziejów Wlk. ks. Lit." posuwa się w sprawie Jagiełły za daleko i zanadto go przybliża do „separatyzmów litewskich". Podobny pogląd wypowiada również Halecki, podkreślając, że obok dwóch programów politycznych, które przeciwstawia sobie Kolankowski, istniał w dziedzinie stosunków polsko - litewskich jeszcze program trzeci — luźnego związku sojuszniczego dwu równorzędnych państw, który reprezentowali panowie litewscy, a do którego skłaniali się Witold i Świdrygiełło.

[15]) „Nieprzyjaciela swego — pisał Sahib - Girej — teraz nie używszy, kiedyż go używiesz?".

[16]) Nawet o wywiezienie jakichś skarbów z Polski ją pomawiano, choć nie tylko znaczną część swoich prywatnych włoskich kapitałów w skarbcu jagiellońskim zostawiła, ale i z Włoch jeszcze syna swego Zygmunta Augusta wspomagała pieniężnie.

[17]) Pewnej stronności autora możnaby się dopatrywać jedynie w zlekceważeniu przez niego przekonywujących wywodów W. Ziembickiego, który, wbrew zacytowanej przez autora opinii zacnych braci Radziwiłłów, stwierdził, że chorobą, na którą umarła Barbara, nie był w żadnym razie „morbus gallicus".

ra polskich badaczy epoki jagiellońskiej, wypowiedzianymi o innej pracy autora „Polski Jagiellonów" — „Dziejach W. Księstwa Litewskiego":

„Co mógł dać talent, troskliwa zapobiegliwość, zmysł krytyczny i temperament jednego człowieka — to wszystko przynosi książka Kolankowskiego. Szczegóły mogą być udoskonalane, ale w całości gmachu długo z korzyścią przebywać będzie nauka historyczna"[18]).

Jednakże wartość naukowa syntezy Kolankowskiego bynajmniej nie wyczerpuje jej znaczenia. „Polska Jagiellonów" jest książką nie tylko dla naukowców, nie tylko dla historyków, ale i dla całego interesującego się dziejami narodu i zastanawiającego się nad nimi inteligentnego ogółu.

Oczywiście, Kolankowski, jako człowiek nauki, pisząc swoją książkę, kierował się li tylko troską o wierne odtworzenie przeszłości. Jednakże sięgając po najbardziej współdźwięczną z obecną epokę naszych dziejów i ożywiając ją siłą swego talentu, stworzył, jak każdy wielki historyk, coś więcej, aniżeli jeszcze jeden podręcznik historii. Stworzył dzieło, które formować będzie pogląd idącej Polski Mocarstwowej na najświetniejszy okres jej przeszłości i które budzić będzie wiarę w nasze siły, w nasze zwycięstwo, w nasze wielkie posłannictwo dziejowe.

Bo epoka, którą ukazuje nam Kolankowski, epoka budowania mocarstwowości nowopowstałego wielkiego państwa, otoczonego zewsząd przez wrogów, dławionego koalicjami, szarpanego antagonizmami wewnętrznymi, a mimo to zwyciężającego, rosnącego i kwitnącego, ma w sobie krzepiącą moc optymizmu. Nie ma w niej znamion upadku, choć wstrętny patos oligarchów rokoszowych z r. 1537 może przypomnieć komuś manifesty „patriotyczne" Targowicy, a chęć pohamowania „niezamożystego" twórcy Unii Lubelskiej w jego zapędach przyłączenia do Rzeczypospolitej Inflant — przeraża ciasnotą myśli. Nie ma znamion upadku, bo nawet u mety tej epoki wszystko tchnie wielkością i rozmachem, jak owa wielka reforma włóczna z r. 1557, jak reformy wojskowe i skarbowe z r. 1563, jak projekty dalszych reform wojskowych[19]) i społecznych (bardzo szeroko pojętych), jak wreszcie nieśmiertelne dzieło ostatniego Jagiellona — Wielka Unia Lubelska.

Kiedy więc czytamy piękne opisy autora (polszczyzna Kolankowskiego jest bogata i klarowna), czy to „nowych prądów", budzących pierwszy rozkwit kulturalny kraju, czy to godów weselnych Zygmunta Augusta, czujemy, że nie jest to blichtr i przekwit pustki czasów saskich, lecz blask i kwitnienie dostałej potęgi Jagiellonów.

I za te wielkie wizje, i za te okruchy obrazów jesteśmy wdzięczni autorowi.

[18]) „Kwartalnik Historyczny" 1193.

[19]) Nawet o szkole rycerskiej myślano, co dopiero za Stanisława Augusta doszło do skutku.

VARIA

Odezwa 74 organizacyj

O stan posiadania. W całej polskiej prasie trzech wojew. poł.-wsch. ukazała się odezwa podpisana przez prawie 80 organizacyj polskich w sprawie reformy rolnej na terenie województw płdn.-wschodnich. Dla zilustrowania reakcji strony ukraińskiej na tę odezwę, podajemy ją tu in extenso według „Gazety Lwowskiej" Nr. 38.

„POLACY!

Wobec zamierzonej parcelacji pozostałego niewielkiego zapasu ziemi w Małopolsce Wschodniej podpisane organizacje naukowe, społeczne i kulturalne, oświatowo - wychowawcze i gospodarcze, reprezentujące społeczeństwo polskie ziem południowo - wschodnich uważają za konieczne przedstawić w tej sprawie swoje stanowisko.

Musimy stwierdzić, że ziemia jest najistotniejszym dobrem każdego narodu, a jej posiadanie decyduje o charakterze danego obszaru.

Zapas ziemi, nadającej się do parcelacji na terenie trzech województw południowo - wschodnich, wynosił w chwili powstania Państwa Polskiego 600.000 ha. — Ziemia ta w całości niemal była od wieków własnością polską. W ciągu kilkunastu lat zapas jej zmalał o połowę. Poza prawie mechanicznie dokonywanym podziałem ziemi nie widać było w akcji parcelacyjnej konsekwentnej myśli, któraby zapewniała utrzymanie parcelowanych obszarów w rękach polskiego chłopa.

Z rozparcelowanej bowiem ziemi w ilości ponad 300.000 ha otrzymała ludność ukraińska względnie ruska przeszło 220.000 ha, a reszta wynosząca zaledwie około 30 proc. rozparcelowanej przestrzeni dostała się w ręce polskie.

Przez dalszą wysprzedaż w ręce niepolskie parcel przez nabywców polskich stan ten uległ jeszcze głębszej zmianie na niekorzyść Polaków. — Z cyfr tych rażąco wynika, że udział ludności ukraińskiej względnie ruskiej w dotychczasowej parcelacji w stosunku do ich liczby był nadmierny, a Polacy utracili w dużej części tę podstawę, która od wieków zapewniała im rozwój na tych ziemiach.

Groźne to zjawisko godzi w interes całości Państwa i w przyszłość polskiego społeczeństwa osiadłego tu od wieków.

Celowa dyspozycja niewielkim zapasem ziemi, jaki jeszcze pozostał, może przynajmniej nas ustrzec od dalszych strat. Musi ona dać podstawę do koniecznej poprawy warunków życia, zarówno miejscowej polskiej ludności rolniczej drogą upełnorolnienia jej gospodarstw karłowatych, jak również tym rodzinom polskim z zachodnich połaci województwa lwowskiego i dalszych województw, które są w o wiele gorszej sytuacji materialnej, aniżeli Ukraińcy względnie Rusini. Państwo bowiem nie może w rozporządzaniu zapasów ziemi kierować się potrzebami jedynie ludności ziem południowo - wschodnich, ale musi uwzględniać potrzeby ludności całej Rzeczypospolitej.

Pracą szeregu polskich pokoleń podnieśliśmy cywilizację i kulturę ludności tych ziem bez względu na narodowość. Nie możemy także pominąć tego, że od wieków własnym wysiłkiem i własną piersią osłaniamy kresy południowo-wschodnie od zniszczeń i niebezpiecznych wpływów Wschodu. Mamy prawo i obowiązek żądać, by plan parcelacyjny był opracowany pod kątem widzenia bezwzględnego utrzymania dotychczasowego polskiego stanu posiadania na naszych ziemiach. Plan parcelacyjny powinien być przeprowadzony przez poważne instytucje parcelacyjne w łączności z organizacjami społecznymi w ten sposób, by ludność polska na kre-

sach miała zapewniony swobodny rozwój kulturalny w oparciu o silne podstawy gospodarcze.

Bezpieczeństwo Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wymaga uwzględnienia w dysponowaniu najistotniejszym dobrem naszego Narodu, jakim jest ziemia, by przede wszystkim został uwzględniony interes osiadłego tu od wieków polskiego rolnika.

Polskie społeczeństwo Ziem Południowo - Wschodnich solidarnie domaga się uwzględnienia niżej przytoczonych postulatów:

1) Gwałtowne tempo parcelacji należy zahamować i przeprowadzić akcję parcelacyjną w spokoju wedle planu realizującego zasadę, że ziemia polska musi być zużyta jedynie dla wzmożenia polskiego żywiołu.

2) We wszelkiej akcji parcelacyjnej, komasacyjnej i melioracyjnej należy przede wszystkim uwzględniać interes polskiej ludności, jako wybitnie pokrzywdzonej dotychczasowym przebiegiem parcelacji, a wszelką samowolę w dysponowaniu ziemią na niekorzyść polskiego stanu posiadania bezwzględnie pod rygorem ostrych sankcyj ukrócić.

3) Bezpieczeństwo Państwa wymaga, by przez wykorzystanie całego pozostałego zapasu ziemi przesunąć granicę o silnym zaludnieniu polskim z Zachodu bardziej ku Wschodowi i przez odpowiednie przegrupowanie stworzyć silną bazę narodowości polskiej na terenie trzech województw południowo - wschodnich.

4) Obdzielanie ziemią musi odbywać się w stałej łączności z akcją polską w dziedzinie kościelnej, kulturalnej, społecznej i gospodarczej, dążącej do wzmożenia żywiołu polskiego.

Społeczeństwo polskie wyraża swe głębokie przekonanie, że Rząd Rzeczypospolitej w decyzjach swych opartych na poczuciu słusznego interesu Państwa żądania nasze uwzględni i zrealizuje, oraz zapewnia, że cała ludność polska naszych ziem potrafi skutecznie przeciwstawić się wszelkiej akcji, która by w jakikolwiek sposób godzić miała w interes Państwa i jego zwartość".

Z trybuny parlamentarnej

W dniu 20. II. b. r. podczas dyskusji budżetowej zabrał głos poseł W. Celewicz, który złożył w końcu następujące oświadczenie.

„Wysoki Sejmie! Pragnę omówić główne tezy manifestu towarzystw polskich w województwach południowo - wschodnich. Z przemówienia p. posła Zakliki słyszeliśmy, że z inicjatywy posłów polskich odnośnego rejonu wyszedł manifest 74 towarzystw polskich w województwach południowych w sprawie reformy rolnej na tym terenie. Chcę oświetlić główne tezy tego manifestu. W tym manifeście mówi się, co zresztą padło również z ust całego szeregu posłów, że wielka własność ziemska jest obecnie w rękach polskich; co się tyczy jednak tego, co było dawniej — odsyłam ciekawych do kronik Długosza, Kromera, do pracy Jabłonowskiego, do znakomitego dzieła Łozińskiego. Te rzeczy, te historyczne źródła polskie oświetlają wyraźnie historię wielkiej własności ziemskiej i powiadają, co było ongiś i w jaki sposób wielka własność stała się polska.

„Drugą tezą, którą się głosi, są cyfrowe dane co do tego, jak dużo ziemi rozparcelowanej przeszło z rąk wielkiej własności ziemskiej w ręce miejscowej ludności ukraińskiej. Te dane cyfrowe podają, że z rozparcelowanych 300 tys. ha ziemi, około 220 tys. ha przeszło w ręce ukraińskie. Nie mam dostępu do oficjalnych statystyk, ale sądzę, że te dane cyfrowe nie są ścisłe, (głos: Są ścisłe). Sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Możemy to obserwować w każdej chwili w życiu, że powstaje dużo osad, kolonii polskich, które są rozrzucone i że cyfry podane są zupełnie nieścisłe. Co do dalszych kwestii, to manifest bije na alarm i stwierdza, że przejście ziemi wielkiej własności do ludności ukraińskiej jest tragedią narodową, że coś Państwu Polskiemu grozi, jeżeli ziemia wielkiej własności idzie dla miejscowej ludności. W tej sprawie chciałbym się powołać na zdanie wybitnego ekonomisty Władysława Grabskiego, który w swoim nowym dziele „Idea Polski" na str. 103 pisze: „Kwestia posiadania ziemi na kresach mąci wodę, psuje dużo krwi, stanowi ferment. Ideał Polski ziemiańskiej w sprawach kresowych sięga do uczuć ogólnonarodowych, sięga powierzchownie, bo Polski ze stanem posiadania ziemi przez Polaków, a jeszcze bardziej z prawem Polaków do posiadania ziemi, indentyfikować nie można".

„To mówi wielki uczony nawet z obozu endecji. Czyżby panowie posłowie z tego rejonu poszli dalej od endecji. Ale najbardziej groźnym straszakiem w tym manifeście jest to, że przejście ziem w ręce miejscowej ludności zmniejszy bezpieczeństwo Państwa, naraża jego siły obronne. Otóż tę sprawę chciałbym omówić i rozpatrzyć, czy rzeczywiście tak jest, czy nie?

„Proszę Panów, w obecnej chwili zostaje do rozparcelowania około 200 tys. ha ziemi. Przypuśćmy, cała ziemia przejdzie w ręce kolonistów - osadników, to na te tereny przyjdzie około 20 tys. polskich rodzin, więc liczebnie i etnograficznie procent ludności zwiększy się o 2 — 3%, ale czy to wzmocni siłę obronną Państwa? Twierdzę, że nie, bo taki eksperyment równocześnie musi nastroić wrogo milionowe rzesze ludności miejscowej. Sztuka rządzenia, obronna siła Państwa zawsze i wszędzie zależały od tego, aby ludność, która mieszka bez różnicy wyznania i narodowości, była dobrze traktowana, aby przy reformach socjalnych nie wyłączać jednych na korzyść drugich. Jeżeli cała ziemia przejdzie, tak jak tego żąda manifest, w ręce sprowadzonych kolonistów, będą równocześnie poderwane podstawy gospodarczego bytu włościaństwa ukraińskiego. Zaognić to musi stosunki narodowościowe i socjalne, całe rzesze ludności będą bezrobotne, po miastach pracy nie znajdą, bo nawet plan inwestycyjny nie uwzględnia województw południowo - wschodnich. I w tej sprawie jesteśmy zupełnie zgodni z posłami polskimi tego rejonu. A więc, twierdzę, że przeprowadzenie idei manifestu i bez tego manifestu nie tylko nie wzmocni siły obronnej Państwa, ale przeciwnie będzie minusem dla siły obronnej Państwa,

„A dalej rozpatrzmy rzeczywistość, w jakiej żyjemy. Cztery miesiące temu ukazał się manifest Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy rozrzucony w setkach tysięcy egzemplarzy. Główny argument jest jeden, wyraźnie się pisze: „Polityka p. Mudrego i Celewicza, tych zdrajców, chce rzucić młodzież ukraińską na armatnie mięso wtedy, gdy chłop ukraiński nie może nabyć piędzi ziemi". I czerwona Moskwa nęci, i czerwona Moskwa mani. Idą pieniądze, trwa agitacja przez radio, przez odezwy i inaczej. I w tej chwili rzucać socjalne niebezpieczne hasło: ani jednej piędzi ziemi miejscowej ludności — sądzę, że to jest eksperyment groźny i zupełnie nie wzmacniający siły obronnej Państwa. Proszę Panów, nie jestem osamotniony w tej ocenie, w czym leży siła obronna Państwa. B. wojewoda lwowski Borkowski, znawca spraw ukraińskich Łoś, Bączkowski i inni, a nawet endecki „Kurier Warszawski" piszą wyraźnie, że osadnictwo na ziemiach wschodnich jest bardzo a bardzo niebezpiecznym eksperymentem.

„Proszę Panów, my deklarując nasz stosunek do armii pojmujemy to uczciwie i chcielibyśmy, by w obecnej chwili, kiedy wojna jest totalna, kiedy siła obronna powinna być totalna, żeby milionowe rzesze były za tą siłą obronną, ażeby nieprzemyślane eksperymenty lub pseudo - patriotyczne hasła nie mąciły tej siły. Ja sądzę, w odpowiedzialności przed historią, że słuszność jest po mojej stronie, że panowie posłowie z tego rejonu i towarzystwa polskie oddały złą przysługę Państwu i obawiam się, by ten manifest nie był refleksem daw-

nej polityki królewiąt na wschodzie, która się stała tragiczna i dla narodu ukraińskiego i dla narodu polskiego".

(WU)

Akademia ku czci Wasilewskiego

Dnia 20 lutego b. r. w sali Instytutu Józefa Piłsudskiego odbyła się pod przewodnictwem p.k. Sławka uroczysta akademia ku czci Leona Wasilewskiego.

Przy niezwykle podniosłym i poważnym nastroju zagaił zebranie wiceprezes Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, prof. M. Handelsman, a następnie jedno z piękniejszych przemówień wygłosił Wacław Lipiński — „O Leonie Wasilewskim jako badaczu najnowszej historii Polski". Przemówienie to, oparte na niedawnych wspomnieniach i przeżyciach cechował w pierwszym rzędzie podziw i uznanie dla twórczej pracy Leona Wasilewskiego, a równocześnie szacunek, jaki można zdobyć dla człowieka we wspólnej z nim i jednakowo umiłowanej pracy.

W. Lipiński zetknął się po raz pierwszy z L. Wasilewskim w roku 1917 w redakcji krakowskiej „Kultury Polskiej", a od roku 1919, to znaczy od drugiego przypadkowego spotkania w Wilnie, W. Lipiński pod wpływem i za namową Wasilewskiego przechodzi do publicystyki i od tej pory chyba już nieprzerwanie pracuje przy boku i pod kierownictwem człowieka, który od pierwszego zetknięcia potrafił zawładnąć jego umysłem i sercem.

Nic też dziwnego, że W. Lipiński nie bez pewnego wzruszenia mówi o swoim niemal że nauczycielu, chcąc go zebranym przedstawić takim, jakim go oglądał w jego codziennej pracy. A praca ta, jak każda praca pionierska, nie była łatwa. Nastręczała na każdym odcinku moc przeszkód, które jednak Wasilewski z wrodzoną sobie zawziętością i równocześnie z zadziwiającą łagodnością umiał zawsze pokonywać.

Taki był w skrzętnym zbieraniu i komentowaniu materiału historycznego, taki był w wspólnej pracy z generałem Julianem Stachiewiczem, taki był przy redagowaniu „Pism" Józefa Piłsudskiego, w wydawaniu „Niepodległości" i w pracach badawczych nad polskim socjalizmem.

Śmierć przecięła Jego pracę, będącą już teraz w swej doskonałej pełni. Opróżniła miejsce przy warsztacie badania najnowszej historii polskiej, które nie prędko zostanie zastąpione przez równie wartościową i ofiarną jednostkę.

Drugie przemówienie wygłosił dyr. Instytutu Badań Spraw Narod., Stanisław Paprocki. Mówił „O Leonie Wasilewskim, jako badaczu zagadnień narodowych". W przemówieniu swym usiłował Stanisław Paprocki zapoznać słuchaczów z rodzajem pracy Leona Wasilewskiego, jej zasięgiem i metodą, którą się Zmarły w swej pracy posługiwał.

Metoda Leona Wasilewskiego, mimo jego nerwu politycznego, była nawskroś historyczna, unikająca efektownej łatwizny, narzucania się z gotowymi demagogicznymi poglądami, pozbawiona wszelkiej propagandy politycznej, zmuszająca czytelnika do własnych sądów a zasadzająca się na obiektywizmie, świadomości politycznej i gruntownym znawstwie przedmiotu.

„Praca Wasilewskiego w okresie walk o niepodległość szła w dwóch kierunkach. Pierwszy miał za zadanie uświadomienie rodaków pod zaborami o ich wzajemnej niedoli, a drugi szedł w kierunku utworzenia wspólnego frontu w obliczu jednego niebezpieczeństwa. Ten moment konsolidacji zmusił też Wasilewskiego w 1905 roku do energicznego wystąpienia przeciw łączeniu się polskich socjalistów w ruchu rewolucyjnym z socjalistami rosyjskimi. Imperializm rosyjski był to jeden z momentów, na który Wasilewski ustawicznie wskazywał w swej pracy podkreślając jego zaborczą zachłanność, przejawiającą się w każdej dziedzinie życia rdzennie rosyjskiego i tym samym nie dopuszczającą do jakiejkolwiek choćby najbardziej marginesowej pracy z Rosjanami.

Rozbicie imperializmu rosyjskiego według słusznej teorii Wasilewskiego było jedynie możliwe przez skoordynowany wysiłek wszystkich uciśnionych narodów.

W planie swojej pracy nie pomija przeto Wasilewski Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Zawsze dopatrywał się w nich sprzymierzeńców, których obowiązkiem wobec przyszłości było wzajemne zrozumienie się i wspólnie powzięta akcja wyzwoleńcza. Wyraźna antyrosyjskość Wasilewskiego nie wytwarzała, jakby się mogło zdawać, jednotorowości jego polityki. Sprawa walki z Rosją i los uciemiężonych przez nią Polaków był tak samo ważny dla Wasilewskiego, jak los Polaków pod inymi zaborami i walka z Austrią czy Niemcami. Dał tego wyraźny dowód w szeregu publikacyj dotyczących spraw Polaków znajdujących się pod tymi dwoma zaborami.

Kolejne, a najbardziej nas na tym miejsu interesujące przemówienie wygłosił prof. Aleksander Łotocki.

Według słów prelegenta zainteresowanie sprawą ukraińską wyrosło w świadomości Wasilewskiego nie drogą jakiegoś przypadku czy chęci zrobienia egoistycznego interesu politycznego, ale zrodziło się ono na gruncie intuicyjnym i wiecznie zbrojnej i czujnej postawie anty - rosyjskiej, która zawsze cechowała Zmarłego i którą też przejawiała w swoim działaniu ówczesna, patriotycznie myśląca młodzież ukraińska. Dla poznania języka zbliża się Wasilewski do ukraińskiego ruchu literackiego, czyta Szewczenkę i wkrótce bezbłędnie pisuje korespondencje do ukraińskiej prasy. Pisuje wówczas w lwowskim „Dile", w „Narodzie" Pawlyka, a równocześnie w petersburskim „Kraju" daje przegląd ukraińskich wydawnictw.

Po powrocie do Lwowa, co następuje w roku 1893, Wasilewski w swej pracy zbliża się coraz bardziej do młodzieży ukraińskiej zdobywając jej zupełne zaufanie, czego dowodem był jego częsty udział w najbardziej zakonspirowanych i zamkniętych zebraniach Ukraińców, a także niebezpieczny wyjazd do Kijowa dla omówienia w imieniu lwowskich Ukraińców spraw, związanych z nadchodzącym jubileuszem Drahomanowa.

W późniejszych czasach, czy to w Pradze, czy w Londynie, zawsze Wasilewski manifestuje swą przyjaźń dla Ukraińców, podkreślając swój wrogi stosunek do moskalofilów, traktując ich otwarcie jako szpiegowską ekspozyturę rosyjską.

Po skończonej wojnie światowej Wasilewski staje się najgorętszym rzecznikiem kwestii ukraińskiej. Pracuje nad zbliżeniem obu narodów, między którymi jednak normalne stosunki mogą zapanować wówczas, gdy Ukraina stanie się wolnym państwem.

Akademię zakończył sen. St. Siedlecki swymi osobistymi wspomnieniami o Leonie Wasilewskim.

Przegląd prasy ukraińskiej

„Regionalizm". Lwowskie „Diło" (Nr. 27) w art. „Regionalizm i nasza obojętność" w ten sposób charakteryzuje dzisiejszą politykę w stosunku do Ukraińców:

„Najważniejszą podstawą ideologiczno - polityczną kompromisu wyborczego, a wślad za tym i t. zw. normalizacji stosunków polsko - ukraińskich było uznanie przez stronę polską narodu ukraińskiego, jako oddzielnej osobowości narodowo - politycznej. Obok deklaracji o tym ówczesnego min. spraw wewn., M. Kościałkowskiego, zdawało się, że tę tezę potwierdzają niektóre fakty"...

„Jednak zastrzeżenia strony ukraińskiej wywołała wyborcza taktyka wobec Wołynia oraz szczególnie Polesia i Chełmszczyzny. Naiwne jednostki spośród Ukraińców, które bez zastrzeżeń i szczerze uwierzyły w deklarację czynników polskich, zupełnie zresztą logicznie spodziewały się, że kompromis wyborczy, aczkolwiek nie formalnie, to przynajmniej

faktycznie będzie rozciągnięty na wszystkie etnograficzne ukraińskie terytoria. Inaczej myślała strona polska".

„Diło" twierdzi dalej, że pomimo przyznania Ukraińcom mandatu z Łemkowszczyzny, sprawą następnie pokierowano tak, że kandydat ukraiński w tym okręgu przepadł. Ukraińcom nie dano żadnej satysfakcji, a zamiast projektowanej kompensaty w postaci jednego mandatu senackiego, ten mandat otrzymał pan Wołoszynowski, „ongiś ukrainofil", do którego dziś Ukraińcy mają dużo żalów za jego politykę utrakwistyczną na Wołyniu. Do incydentu wyborczego dodać trzeba sposób wyborów na terenach ukraińskiego rozsiedlenia w b. zaborze rosyjskim.

„Praktyka wyborcza zarówno na Łemkowszczyźnie, jak i na terenie b. zaboru rosyjskiego wzmacniała i sankcjonowała zasadę t. zw. polityki regionalnej wobec Ukraińców, pomimo że ta zasada regionalizmu była biegunowo przeciwna tezie o uznaniu narodowo - politycznej odrębności narodu ukraińskiego".

Obecnie, zdaniem „Diła", polityka regionalna w stosunku do Ukraińców zaostrzyła się.

„Prawda czy legenda?". „Diło" z dn. 20.II. b. r. zamieszcza artykuł wstępny pod tytułem: „Prawda czy legenda o przejściu 220.000 ha ziemi w ukraińskie ręce?". Jest to niejako odpowiedź na odezwę 74 organizacyj polskich w sprawie reformy rolnej. „Diło" oświadcza, że twierdzenie tych organizacyj o przejściu 220.000 ha ziemi w ręce ukraińskie jest „klasycznym przykładem zakłamania" i to „trzeciego stopnia".

„Wprost nie można wyjść z podziwu, jak pod takimi rezolucjami mogli się podpisać przedstawiciele polskich towarzystw naukowych i przedstawiciele polskiego duchowieństwa katolickiego, którzy chociażby w imię prawdy i obiektywności powinni byli się zastanowić — składając pod nimi swój podpis. Zarzut, że w ukraińskie ręce przeszło już za Odrodzonej Polski 220.000 ha ziemi jest jawnym kłamstwem, bo cały rozparcelowany zapas ziemi w 3 województwach płdn.-wschodnich wynosi 294.000 ha".

„Pomiędzy dwoma szowinizmami". Tak określa swoje pozycje polityczne „Wołyńskie Słowo" (Nr. 7), w artykule pod powyższym tytułem. „Woł. Słowo" uskarża się na polski szowinizm, wyrosły pod auspicjami endeckimi na Wołyniu. Powołując się na nieszczere alarmy endeckie o rzekomym kurczeniu się polskiego stanu posiadania i faworyzowaniu ukraińskości, organ W. U. O. stwierdza:

„Wołyń nie chce walki narodów. Ale również Wołyń — bodaj ukraiński — nie ma zamiaru poddać się naciskowi szowinizmu polskiego i wyzbyć się swoich praw przyrodzonych".

„Woł. Słowo", identyfikując się z Wołyniem twierdzi dalej, że wytrzymuje oprócz tego nacisk... szowinizmu ukraińskiego w jego odmianie halickiej. Najbardziej boli „Woł. Słowo" zarzut zależności W. U. O. Robiąc ten zarzut przeciwnicy W. U. O., zdaniem „Woł. Słowa" nie przebierają w środkach, mijając się często z prawdą. „Woł. Słowo" zapowiada w końcu, że „nie zboczy ze swej prostej linii politycznej".

„Nieproszeni opiekunowie". Pod tym tytułem ukazał się w „Wołynśke Słowo" z dnia 18.II. b. r. dłuższy artykuł I. Własowskiego, b. posła radykalnego i starego działacza prawosławno - cerkiewnego, obecnie sekretarza konsystorza praw.-wołyńskiego i członka W. U. O. Autor porusza drażliwy dla Ukraińców temat wzajemnego ustosunkowania się sfer grecko-katolickich i prawosławnych. Jest to stale aktualny temat w ukraińskich stosunkach międzydzielnicowych, jeden z punktów zagadnienia t. zw. kordonu sokalskiego.

Przypominamy, że Ukraińcy b. zaboru austriackiego w przeważającej większości należą do kościoła katolickiego, obrządku grecko-kat. Natomiast Ukraińcy b. zaboru rosyjskiego są przeważnie prawosławni. Pewne kwasy i nieporozumienia wynikające od czasu do czasu na tym tle zwykle bywały usuwane. Obecnie prof. I. Własowski daje im wyraz dobitny.

Autor cytuje swoje oświadczenie publiczne z 1929 r. na temat stosunków wyznaniowych wśród Ukraińców.

„Przynależność ukraińskiego chłopa Ziemi Halickiej do kościoła gr.-katolickiego nie stanowi dla nas (prawosławnych — Red.) przeszkody, aby widzieć w nim brata".

„Nie myśleliśmy nawet nigdy o religijnej agresywności i nawracaniu braci halickich na prawosławie, a wynikająca czasem polemika, nawet nie kościelno - religijna, lecz kościelno - narodowa, była zawsze wymuszoną odpowiedzią na ofensywę prasy unickiej".

Cytując szereg oświadczeń czołowych działaczy ukraińsko-halickich, autor udowadnia, że Ukraińcy haliccy w stosunku do swych rodaków prawosławnych zajmują stanowisko wręcz odwrotne.

Poseł UNDO, ks. dr. Pellich, z trybuny sejmowej (7.II. 1929 r.) domagał się pozostawienia sprawy kościelnej przynależności Ukraińców „ukraińskiemu klerowi unijnemu".

To stanowisko popierają różne kościelne i świeckie ukr. czynniki halickie. W sprawach prawosławnych ukraińska prasa halicka ciągle zdradza daleko posuniętą ignorancję, nieszczerość, tendencyjność, a nawet daleko posunięty „jezuityzm".

Autora oburza takie stanowisko Ukraińców halickich, uważających się bezpodstawnie za element lepszy.

„Możemy powiedzieć nieproszonym w sprawach naszej religii opiekunom, zarówno tym, którzy wyraźnie mówią, do czego zmierza ich opieka, jak i tym, którzy czynią to potajemnie: nie potrzebujemy waszej opieki religijnej, porzućcie wasze żale, porady i mrzonki wojownicze"...

Mówiąc to, autor powołuje się na słowa W. Lipińskiego, który doradzał Ukraińcom pozostać przy obu wyznaniach, zależnie od tego, w jakim wyznaniu kto się urodził, bez agresji wzajemnej do tych wyznań.

„Tryzub" udziela swych łamów młodzieży. Organ emigracji ukraińskiej „Tryzub", wychodzący w Paryżu, zamieszcza komunikat redakcji (Nr. 6/556), w jakim oświadcza gotowość oddania części pisma do dyspozycji młodzieży, która ma stanąć do pomocy starszemu pokoleniu Ukraińców i przygotować się do kontynuowania pracy wyzwoleniowej. W tymże numerze „Tryzuba" zainicjowali „trybunę młodych" dwaj przedstawiciele młodego pokolenia: B. Olchiwski, znany już naszym czytelnikom ze swoich interesujących artykułów historycznych oraz Hlib Salikowski, syn znanego publicysty ukraińskiego doby odrodzenia narodowego, ś. p. Aleksandra Salikowskiego, współpracownika i przyjaciela Symona Petlury. Obydwaj młodzi publicyści ukraińscy zdradzają niecodzienny talent pisarski, głębokość ujęcia rozważanych tematów i pragnienie czynu. Ożywi to znacznie „Tryzub".

Z życia gospodarczego

Druga spółdzielnia zdrowia. Dn. 14 b. m. założona została druga z kolei ukraińska spółdzielnia zdrowia w Bodnarowie pow. stanisławowskiego.

Inż. Pawlikowski członkiem Rady Spółdzielczej. W nowym składzie Państwowej Rady Spółdzielczej w Warszawie, powołanym przez Ministra Skarbu, Ukraińcy uzyskali tylko jedno miejsce. Przedstawicielem ukraińskiej spółdzielczości w Radzie został prezes R. S. U. K., senator Julian Pawlikowski ze Lwowa.

Walka o schludność sklepów. Naczelne organa spółdzielczości ukraińskiej rozpoczęły planową propagandę schludności sklepów spółdzielni. Akcja ta wiąże się z kampanią o podniesienie poziomu kulturalnego i higienicznego wsi i domostwa wiejskiego.

Ze świata i z kraju

KONGRES MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W LONDYNIE.

XIII z kolei tegoroczny Kongres europejskich mniejszości narodowych w roku bieżącym odbędzie się po raz pierwszy w Londynie. Komitet wykonawczy Kongresu na swym posiedzeniu w Wiedniu uchwalił zwołać Kongres tegoroczny w dniach 7 — 9 lipca.

NAGRODA LITERACKA U. K. S.

Ukraiński Związek Katolicki we Lwowie ogłosił uchwałę jury konkursu literackiego, urządzonego przez ten Związek. Pierwszą nagrodę (600 zł) przyznano Natalii Korolewej z Pragi Czeskiej za twórczość lat ostatnich, drugą nagrodę (400 zł.) podzielono pomiędzy dwu pisarzy — Bohdana - Igora Antonycza i Leonida Mosiendza. Przypominamy naszym czytelnikom, że Natalia Korolewa otrzymała również w tym roku drugą nagrodę T-wa literatów ukraińskich im. I. Franki we Lwowie.

POSEŁ UKRAIŃSKI DR ZAŁOZIECKI DOMAGA SIĘ LEPSZEGO TRAKTOWANIA UKRAIŃCÓW.

W parlamencie bukareszteńskim wygłosił poseł dr. Załoziecki przemówienie, które wywołało duże zadowolenie wśród Ukraińców rumuńskich. W przemówieniu tym wskazał poseł Dr. Załoziecki na tragiczne położenie Ukraińców w Rumunii i domagał się lepszego ich traktowania. Żądał ukraińskiego szkolnictwa oraz większej swobody w życiu kulturalnym.

Na marginesie

Dobrze się stało, że „Warsz. Dz. Narodowy" (12.II r. b.) umieścił wywiad z ks. prałatem Tokarzewskim, któremu słusznie należałby się przydomek „Wołyński". Wywiad ten stanowi pierwszorzędny *dokument*, z którego przyszły historyk dużo rzeczy wyczyta.

Że zasłużony kapłan kościoła chrześcijańskiego przejawia gorącą troskę o zachowanie na Wołyniu w całej starorosyjskiej dziewiczości „miejscowego ludu prawosławnego", będącego według chrześcijańskiej i niemniej naukowej nomenklatury czcigodnego kapłana „tutejszym"; że opierając się na autorytecie „historyka (!) tej miary (!!), co Rawita Gawroński" (*sic!*), nasz szanowny terminolog na samo brzmienie słowa „Ukrainiec" traci wprost zmysły; że walczy, jak ongiś Podbipięta, z Włodzimierzem Antonowiczem i niebezpieczeństwem „roztopienia się w ukraińskim narodzie" i t. d. itp. — nie ma w tym jeszcze nic nadzwyczajnego. To wszystko, ze względu na ciągłe powtarzanie się powyższych tez i argumentów w pismach i pisemkach, jest — przyznamy się — nawet nużące.

Clou wywiadu stanowi dopiero jego koniec, mianowicie „wspomnienia osobiste".

> Było to w roku 1909. Na podstawie wyroku sądowego odsiadywałem w klasztorze na Wołyniu więzienie za moją działalność patriotyczną. Przełożony klasztoru często wysyłał mnie na ambonę. Po jednym z kazań, w którym broniłem Kościoła i Polski, przyszedł do więzienia żandarmski pułkownik Krymski i w ostrej formie czynił mi wyrzuty... W końcu powiedział: „Jeśli ksiądz natychmiast nie da mi słowa, że na ambonie nigdy nie będzie wspominał o Polsce, to ja księdza wyszlę *kuda Makar tielat nie ganiał* (to znaczy na Sybir). Bez namysłu odpowiedziałem odmownie. Co dalej było, nie chce powtarzać, bo chociaż mam żyjących dziś świadków, może niktby mi nie uwierzył, że żandarmski rosyjski pułkownik uścisnął mi serdecznie rękę i powiedział: „młodzieńcze, jesteś zuchem". — „Pokąd ja żyję i tu jestem, włos Ci z głowy nie spadnie". Rosyjski pułkownik żandarmski dopóki żył, słowa dotrzymał.
>
> W roku 1937 w Wolnej Polsce na tym samym Wołyniu pewne pisma mówią mi: „zamknij usta, pro Polszu gowarit na Wołyniu nielzia."
>
> („W. Dz. Nar." 22.II.37).

Nie wiemy, jakie to pisma mówią i jak nazywa się język, w którym przewielebny prałat raczył zacytować (może „tutejszy"?). Jedno pragniemy dodać: zaiste mądra była żandarmeria rosyjska i wielkim „prozorliwcem", mówiąc w języku „prawosławnym", był ów pułkownik Krymskij!

Jeżeli już poruszamy tematy poniekąd duchowne, warto nadmienić, że „*Młodzież Katolicka*" (miesięcznik katolickiej młodzieży akademickiej) w N 1 (styczeń 1937) w artykule p. *Jana Wawrzkowa* (Sodalicja Mariańska — Lwów) zamiast określenia „księża greko - *katoliccy*" używa wykwintnej i widocznie bardzo chrześcijańskiej terminologii: „*popi ruscy*" („M. Kat. N 1, str. 19).

Dodajmy dla wiadomości autora katolickiego, że „ludność ruska" — *obu* wyznań chrześcijańskich — na całym obszarze etnograficznym nigdy nie nazywa księdza katolickiego „popem polskim", lecz „katolyckym *swiaszczennykom*" lub „ksiondzem".

Ten fakt warto sobie uprzytomnić pisarzom katolickim. Zwłaszcza przy rozważaniach na temat „kwestii ruskiej"...

WARUNKI PRENUMERATY W kraju: rocznie zł. 8. półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16. półrocznie zł. 9. kwartalnie zł. 5. miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa. ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*